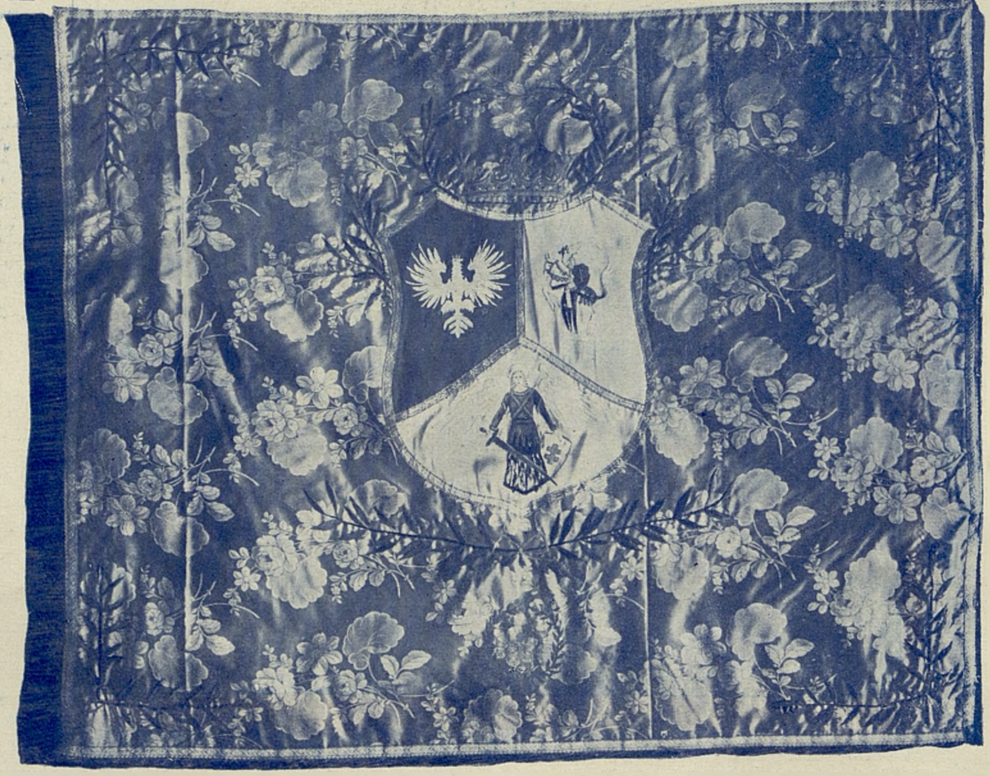
NA CZATACH



CZASOPISMO ZWIAZKU BYŁYCH UCZESTNIKÓW POWSTAŃ NARODOWYCH R. P.

SZTANDAR ZWIĄZKU B. UCZESTNIKÓW POWSTAŃ NARODOWYCH R. P.





NA CZATACH

CZASOPISMO ZWIĄZKU B. UCZESTNIKÓW POWSTAŃ NARODOWYCH R. P.

1 zł. | REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WSPÓLNA Nr 38. TELEFON 99-61 | 1 zł.

Rok 1 | Warszawa, grudzień 1928 r. | Nr. 2

My nie z soli ani z roli ale
z tego, co nas boli wyrośli

Nr. 2 „Na Czatach" idzie w świat..

Dla czytelnika przeciętnego niewtajemniczonego w trudy i orkana pracy redakcyjnej, poświęconej sprawom Związku b. uczestników powstań narodowych Rzeczypospolitej Polskiej jest to epizod.

Oto... ukazało się nowe czasopismo i ozdobiło witryny księgarskie.

Inaczej jednak na sprawę tę zapatrywało się i zapatrywać się będzie grono czytelników, że się tak wyrazimy „sfederowanych" około tego czasopisma.

Już pierwsza nasza jaskółka zrobiła nam solidną wiosnę.

Czasopismo Związku b. uczestników powstań narodowych R. P. p. t. „Na Czatach" zdobyło sobie wstępnym bojem — uznanie.

Przy estetycznym wyglądzie zewnętrznym jako też przy



obfitej treści ilustracyjnej — zostało wyróżniane wśród szeregu innych wydawnictw.

Zasyłając życzenia świąteczne Przyjaciołom i Sympatykom czasopisma naszego ze wszystkich dzielnic, miast, okolic i miejscowości całej Rzeczypospolitej Polskiej mamy to przeświadczenie, iż rok 1929-ty przyniesie nam plon obfitszy i zasobniejszy zarówno co do treści, formy jak i objętości wydawnictwa.

Tymczasem zaś pozostając na „Czatach" i oczekując lepszej doli — życzymy czytelnikom naszym Przyjaciołom i Sympatykom — również tej lepszej doli — gdyż wszak my wszyscy „sfederowani". ani z soli, ani z roli, ale z tego co nas boli urośliśmy.

Oby dola ta była dla nas łaskawszą!!!



Prezydjum Federacji i delegaci Zarządów Głównych Związków.

Z dziejów Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny

Z wiekowej niewoli wyszliśmy podzieleni, skłóceni i rozbici. Społeczeństwo polskie podlegało różnym, nieraz szkodliwym prądom i niezawsze umiało stawić im należyty opór. Pierwszym czynnikiem, który zaczął wprowadzać do rozbitej duszy narodu ideę zjednoczenia, był żołnierz, walczący o odzyskanie Niepodległości. W obliczu odwiecznego wroga, wszyscy byliśmy równi, wszystkim nam Polakom groziła całkowita zagłada.

Po odparciu nieprzyjaciela poza granice Kraju, wróciła do domów swoich szara brać żołnierska i spostrzegła tem wyraziściej w społeczeństwie brak organizacji, karności i wiary w swoje siły. Żywiołowo przeto garnęła się do pracy organizacyjnej, tworząc liczne Związki, które jednak stały się często terenem niepożądanych wpływów. Każdy bowiem żołnierz, przechodząc do rezerwy i zetknąwszy się z życiem Związków b. Wojskowych, ku wielkiemu swemu zdziwieniu znajdował je skłócone, walczące ze sobą, co znów fatalnie odbijało się na ogólnem życiu społeczeństwa i stanowiło poważne osłabienie w gotowości obronnej Państwa.

Połączenie się Związków b. Wojskowych państw międzysojuszniczych w „Federation Interaliée des Anciens Combattants" (F. I. D. A. C.) w 1921 r. dawało Związkom polskim bodźca do pracy nad zjednoczeniem. Jednak sześć lat prób nie dawało pożądanych wyników, albowiem Związki nadużywały zasady jednomyślności przy uchwałach F. I. D. A. C. do swoich egoistycznych celów, nie dopuszczając



Ks. Biskup pol Dr. St. Gall, Ks. Biskup Wład. Bandurski i gen. Kaz. Sosnkowski po nabożeństwie na placu rewji w dn. 11 listopada.

doń inych Związków polskich. Związki b. Wojskowych posiadają zadania stosunkowo ograniczone i zasadą ich życia, podobnie jak w armji czynej, jest karność i jednolitość.

Nie mogą i nie powinny przeto na nie oddziaływać wpływy postronne, a tembardziej partyjne, polityczne, które stawiają sobie jak wiadomo za cel rozdwajanie społeczeństwa na klasy i grupy, rozdwajanie, kryjące w sobie śmierć jednolitości ducha wielkiej armji rezerwowej. Związki b. Wojskowych z zadowoleniem to odczuły, że w ostatnich dwóch latach walki partyjne i polityczne w narodzie ucichły.

Uważając za swój moralny obowiązek przodowania społeczeństwu przykładem karności i ofiarności, Związki b. Wojskowych postanowiły ujednostajnić swoje życie związkowe i wreszcie połączyć się w Związek Związków.

Podczas gdy Zarządy Główne prowadziły długie i często bezowocne rozmowy, idea zjednoczenia tak silnie poszła naprzód, że organizacje prowincjonalne samorzutnie poczęły tworzyć regjonalne Związki Związków.

Pierwsze jako najbardziej zagrożone przez zewnętrznego wroga wystąpiło Wilno, tworząc we wrześniu 1927 r. Związek Organizacyj Wojskowych (Z. O. W.), do którego weszły wszystkie bez wyjątku tamtejsze Związki b. Wojskowych województwa Wileńskiego.

Drugim był Białystok, stojący również na straży Rzplitej od północnego wschodu, który w styczniu 1928 r. utworzył Z. O. W. województwa Białostockiego.

Tymczasem narady i rozmowy i w Warszawie doszły do tego już punktu, że dnia 9 lutego 1928 r. została powołana do życia „Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Na drugim zebraniu delegatów Związków, które odbyło się dnia 14 lutego 1928 r. wybrano Prezydjum Zarządu Federacji w następującym składzie:

Prezes — Generał br. Dr. Górecki Roman.

Wiceprezesi: Mec. Perzyński Stefan, Daremniak Wincenty.



Gen. Dan. Konarzewski v. minister Spr. Wojsk. na czele defilady.



Czoło olbrzymiego pochodu Federacji P. Z. O. O.

Sekretarz Generalny — Wojtecki Aleksander.

Skarbnik — Strzelczyk-Wysocki Sylwester.

Dla zamanifestowania jednolitości wielkiej armji rezerwowej, odbył się dnia 26 lutego 1928 r. w Warszawie inauguracyjny Zjazd Federacji.

Do jakiego stopnia idea zjednoczenia trafiła na grunt podatny dowodzi właśnie Zjazd, na który przybyli delegaci ze wszystkich zakątków Państwa w liczbie około 3.000.

Zjazd rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w Katedrze św. Jana.

Piękna sala Rady Miejskiej, przybrana w sztandary narodowe, z trudem pomieściła uczestników Zjazdu i zaproszonych gości w liczbie około 5.000 osób.

Zjazd zaszczycił swoją obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, oraz liczni przedstawiciele władz naczelnych

Obrady zagaił dłuższem przemówieniem p. Gen. Górecki, poczem witali Zjazd: Wiceminister Spraw Wojskowych Gen. Konarzewski i inni przedstawiciele władz.

Znakomity powieściopisarz i niezłomny bojownik o Niepodległość Wacław Sieroszewski, który zawsze z całą gotowością i młodzieńczym zapałem popiera każdy pożyteczny objaw życia b. Wojskowych, w dłuższem przemówieniu podkreślił, że zjednoczenie wysiłków w tak ważnej dla narodu dziedzinie, jaką jest wielka armja rezerwowa, jest ogromnem posunięciem naprzód w wydajności życia narodowego i ułatwieniem rozwoju kulturalnego, co posiada wielką doniosłość dla rozwoju całej ludzkości.

Po obradach ruszył wielotysięczny pochód do Belwederu dla złożenia hołdu najzasłużeńszemu Budowniczemu Polski nowoczesnej, pierwszemu Żołnierzowi Niepodległej Polski, Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

Marszałek Piłsudski wyszedł do zebranych na balkon i wśród tysiącznych okrzyków dziękował za tak szczere objawy przywiązania i oddania.

W imieniu Zjazdu witał Marszałka Mec. Perzyński. Po kilkuminutowej gawędzie Marszałek przyjął w swoim gabinecie ściślejszą delegację Zjazdu, informował się o pracach Federacji i życzył jej najpomyślniejszego rozwoju.

Następne kilka miesięcy Federacja poświęciła pracom organizacyjnym.

Najwięcej czasu i pracy w łonie Federacji pochłonęły prace nad statutem. Nie posiadaliśmy pierwowzoru i należało improwizować cały szkielet organizacyjny.

Statut Wileńskiego i Białostockiego Z. O. W. był zbyt szczupły i nieodpowiadający zadaniom a statut t. zw. Legjonu Rzeczypospolitej, którego zadaniem miało być zgrupowanie Związków, należących do F. I. D. A. C., także nie mógł być wzięty pod uwagę, albowiem jego płaszczyzna ciążenia znajdowała się na terenie międzynarodowym, a więc niewłaściwym, jeśli chodzi o interesy ogółu Związków polskich.

Komisja Statutowa zakończyła pracę w końcu czerwca, a sta-

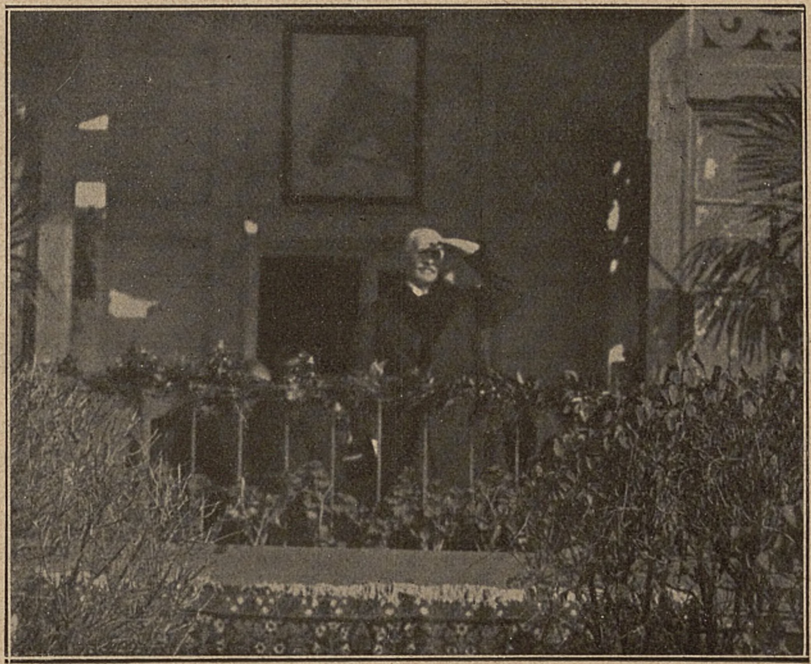


Sztandary Związków i Stowarzyszeń na uroczystościach X-lecia 11. XI. 1928 r.

tut Federacji został zarejestrowany przez władze państwowe dnia 24 października 1928 r.

Zarząd Główny Federacji pracując nad konsolidacją związkowego życia b. Wojskowych, dąży do uporządkowania między wszystkiemi bez wyjątku Związkami b. Wojskowych. Dopiero gdy się to stanie, będzie występował na zewnątrz i wstąpi do F. I. D. A. C. Statut Federacji jest odpowiednio przystosowany do tego celu.

Krótki okres istnienia Federacji już zaznaczył się silnem skonsolidowaniem życia Związków zrzeszonych. Federacja szczególnie ułatwia rozwój Związków, które nazwalibyśmy permanentnymi, jak Związek Oficerów Rezerwy, Stowarzyszenie rezerwistów i b. Wojskowych, Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy. Mają one bowiem stałe źródło dopływu członków z opuszczających armję rezerwistów wszystkich szarż i stopni, którzy widzą w Federacji łącznika i regulatora życia Związkowego. Przy pomocy Federacji życie związkowe nie schodzi na manowce walk i sporów jednostkowych lub partyjnych, lecz kieruje się ku pożytecznej pracy społecznej.



Pan Prezydent przypatruje się ze swej loży defilującym oddziałom.

Doniosłość współpracy Związków b. Wojskowych uwydatniła się już w krótkim okresie jej istnienia w następujących dziedzinach:

1) tak poszczególne Związki jak pojedyńczy b. Wojskowi nie widzą więcej już w swoich kolegach z innych Związków współzawodników w ubieganiu się o te skąpe dobrodziejstwa, jakie mogą uzyskać czy to od władz, czy społeczeństwa.

2) Władze i społeczeństwo, widząc zgodną współpracę b. Wojskowych, nie zachowują się więcej wobec nich z dotychczasową powściągliwością i ostrożnością, albowiem widzą, że nad Związkami istnieje ściślejsza kontrola, która nie dopuści, aby działalność tych Związków mogła stać się dla społeczeństwa szkodliwą. Przeciwnie, Federacja pilnuje, aby pomoc społeczeństwa dla Związków była obrócona na najbardziej pożyteczne cele.

Potwierdziły to ostatnie miesiące, albowiem społeczeństwo rzeczywiście nabiera coraz większego zaufania do b. Wojskowych. Ten żołnierz, który krwawił w walkach o odzyskanie Niepodległości, dziś już nie czuje się tak opuszczony i osamotniony, jak przed kilku laty. Rocznica 10-lecia odzyskania Niepodległości zastała Związki b. Wojskowych na drodze ku całkowitej konsolidacji.



Marszałek Piłsudski przejeżdża przed frontem wojsk i „Federacji".

Związki zfederowane skupiają ponad 300 tysięcy b. Wojskowych i rezerwistów. Olbrzymią manifestacją, jedyną dotychczas w tak wielkiej skali w Polsce był Zjazd Federacji w Warszawie, dn. 11 listopada 1928 r. dla uczczenia 10-lecia odzyskania Niepodległości, który zgromadził około 40.000 uczestników wszystkich dzielnic i wszystkich stanów.

Naród nasz po raz pierwszy mógł naocznie widzieć potęgę solidarnego wystąpienia b. Wojskowych, tych, którzy krwią okupili Niepodległość. Nieprzeliczone masy b. Wojskowych, składających olbrzymią armję rezerwową, defilowały przez ulice stolicy wciągu 5 godzin, niosąc na czele swoje sztandary i odznaki.

Następnie Związki poszczególne podejmowały swoich członków obiadem i urządziły liczne dla nich akademje i przedstawienia.

Uczestnicy Zjazdu rozjechali się pod wrażeniem mile spędzonych chwil, nabierając otuchy dla dalszej codziennej walki o chleb powszedni.

Zjazd był i pozostanie przykładem zgody i pojednania.

Rosło i radowało się każde serce żołnierskie na widok tak budującej solidarności, albowiem niewątpliwie całe społeczeństwo, zachęcone tym przykładem, skłoni się do zgody i zaniecha walk partyjnych w imię najwyższego dobra, jakiem jest dobro Narodu i Państwa.

Pan Prezydent Rzplitej dla zapoznania się z działalnością Federacji przyjął herbatką jej Zarząd Główny oraz Prezydja Związków zjednoczonych.

W uznaniu szlachetnych celów Federacji Pan Prezydent objął nad nią protektorat, udzielając przez to poparcia dla akcji zjednoczenia b. Wojskowych.

Alex. Wojtecki.

Defilada Powstańców Wielkop. w dniu 27 grudnia.

Związek byłych Uczestników Powstań Narodowych bierze również udział w pochodach i defiladzie ogólnej w dniu 27 grudnia. Do związku przecież należą towarzystwa powstańcze w Wielkopolsce (Związek Powstańców Wielkopolskich 1918/19). Związek jako członek Federacji, bierze udział w pochodzie w jej ramach.

W myśl uchwały defilada odbędzie się tak, by przedstawiała symboliczny fakt historyczny.

Na czele pochodu kroczyć ma Wincenty Wierzejewski, który jako pierwszy poznańczyk począł realizować ideję orężnej walki z Niemcami, organizując pierwsze zastępy bojowe już w roku 1914. Następnie mają maszerować oddziały bojowe „Unji", T. S. M., T. O. N., P. O. W., zabór pruski i więźniowie polityczni. Oddziały te przedstawiają konspiracyjną robotę zbrojną za czasów niemieckich, jeszcze przed rewolucją niemiecką.

Okres rewolucyjny mają przedstawiać kompanje peowiackie Wach i Sicherheitsdienstu, a mianowicie: Grodzkiego, Krausego, Stolpiaka, Talarczyka, Grabianowskiego, i wszystkich innych, które centralizowały się w Komendzie P. O. W. na Piekarach 1 pod komendą Mieczysława Andrzejewskiego.

Następnie maszeruje oddział b. zdobywców gmachu Policji Głównej. (Nogaj).

Pod komendą marynarza Niemojowskiego maszerują wszyscy ci powstańcy, którzy Niemców rozbrajali, jeżdżąc w samochodach ciężarowych.

Następnie maszerują oddziały Stanisława Rybki, Jana Kąkolewskiego, Wincentego Wierzejewskiego. Pod Komendą „Muzeum" maszerują oddziały które zajęły Kernwerk, 20 pułk. art. polnej, Nordring, arsenał przy ul. Rycerskiej, dworzec, zmiana oddziałów na Policji, odwachy wysłane z Muzeum, Sołacz, kawalerja Ciążyńskiego, artylerja Nieżychowskiego, kulomioty Gankiego, koszary grenadjerów, Ławica.

Za oddziałami miasta maszerują oddziały prowincjonalne, których porządek marszu zostanie jeszcze ułożony.

Antonowicz 19-go grudnia naa

Federacja Polskich Zw. Obrońców Ojczyzny Wojew. Poznańskiego

Na ostatniem posiedzeniu Zarządu Federacji członkowie Prezydjum ustąpili i przeprowadzono nowy wybór Prezydjum. Wybrani zostali na wniosek Zw. Powstańców i Wojaków D. O. K. VII:

Generał dr. Wierzejewski (Zw. b. Uczestników Powstań Narodowych) — prezes.

Pułk. Chłapowski (Zw. Oficerów rez.) wiceprezes.

Pułk. Śliwiński (Zw. Powstańców i Wojaków) wiceprezes.

Maj. Paluch (Zw. Strzelecki) wiceprezes.

Dr. Truchim (Zw. Legjonistów) sekretarz.

P. Cieślicki (Zw. Podoficerów rez.) skarbnik.

Na zebraniu obecni byli: członkowie Zarządu Głównego, senator Perzyński i kpt. Wojtecki. Zastąpione były następujące związki: 1) Zw. Legjonistów, 2) Zw. Strzelecki, 3) Zw. b. Uczestników Powstań Narodowych, 4) Zw. Oficerów rez., 5) Zw. Podoficerów rez., 6) Zw. Osadników, 7) Zw. Więźni Politycznych, 8) Zw. Powstańców i Wojaków D. O. K. VII.

Powstanie Wielkopolskie

Powstanie Wielkopolskie jest dziełem chłopa i robotnika wielkopolskiego i dzisiaj nikt już temu nie przeczy. Przygotowane i przeprowadzone w dużym chaosie, jest dla historyków niezwykle twardym orzechem do zgryzienia, zwłaszcza dlatego, że tendecyjnie usunięte zostały przez Polaków — przeciwników Powstania, urzędowe zapiski i ślady zbrojnego czynu.

Lud wielkopolski i wogóle polski rozproszony w Niemczech, mimo swoich rozumnych leaderów, zawsze był gorący i marzył o czynie zbrojnym. Napróżno silili się leaderzy poznańscy wpoić w lud myśl rozumną, by zaniechał mrzonek o powstaniu i bojach. Lud Wielkopolski wychowywał się w pieśni polskiej i wierzył w tę pieśń, ukochał Ojczyznę i zawsze gotów był iść śladami dziadów i pradziadów, którzy wszystko Polsce oddali.

W okresie wojny światowej, realizację zbrojnej akcji przeciwko Niemcom podtrzymywała młodzież, która już w roku 1914 poczęła formować oddziały bojowe powstańców. Oddziały te zbroiły się, a nie mogąc przejść do jawnej walki, wytknęły sobie za zadanie siać w armji pruskiej destrukcję. Rozpoczęły się akty sabotażu, niszczenia materjałów wojennych, destrukcyjnej roboty w szpitalach, gdzie chorowano na polską chorobę", i masowej dezercji.

Na czele oddziałów bojowych stali wówczas Wincenty Wierzejewski i Stanisław Nogaj, każdy oddzielnie. Więzienia pruskie zapełniły się nietylko dezerterami ale również spiskowcami przychwyconymi na gorącym uczynku. Sami kierownicy również kilka razy przesiadywali w więzieniach, przechodząc burzliwe życie, oswabadzając się z więzień o siłach własnych, lub też przy pomocy spiskowców.

W sierpniu 1918 r. nastąpiło połączenie się wszystkich oddziałów bojowych pod zaborem pruskiem. Oddziały te przyjęły nazwę P. O. W. zabór pruski. Komendantem został Wincenty Wierzejewski, zastępcą Stanisław Nogaj, a adjutantem Stanisław Saroszewski Sztab P. O. W. zabór pruski mieścił się w Poznaniu przy ul. Łąkowej 14, w mieszkaniu no pani Fabrowskiej. Organizowano kadry wojska polskiego, które zasadniczo podporządkowywały się głównej komendzie P. O. W., jednak z wybuchem rewolucji niemieckiej straciły kontakt i były samodzielne.

W dniu 11 listopada 1918 r. P. O. W. liczyło kilka tysięcy członków. Wierzejewski, nie chcąc brać sam odpowiedzialności za dalsze losy, oddał swoją władzę Radzie Dziesięciu, przyczem nie dobrał odpowiednich ludzi. (Nogaj był w więzieniu). Komendę nad P. O. W. zabór pruski objął Mieczysław Andrzejewski. Biura przeniesiono na Wielkie Garbary 1 a P O. W. przestała być organizacją tajną.

Rewolucja niemiecka wywołała w Poznańskiem zupełnie inny nastrój. Z niemal wszystkich urzędów pouciekali niemieccy urzędnicy, a lud wielkopolski był przekonany, że Polska zmartwychwstała. Z wszystkich stron Niemiec spieszyli do Poznania ochotnicy by zapisać się do wojska polskiego i stanąć na straży granic. Przybysze zupełnie jawnie pytali się, gdzie są biura werbunkowe, a na ulicy niemal każde dziecko umiało te biura wskazać. Biura P. O. W. przeniesiono poźniej na Piekary 1, a biuro pomocnicze założono w Bibljotece przy ul. Rycerskiej.

P. O. W. w Poznaniu podzielone zostało początkowo na tak zwane Oddziały Dzielnicowe. Komendanci dzielnicowi przeprowadzali codziennie zbiórki i ukompletowywały swoje uzbrojenie.

Później Hieronim Grześkowiak począł formować z peowiaków Wach i Sicherheitskompanje, które na zewnątrz podlegały organizowanej przez Noskiego nowej armji republikańskiej, faktycznie zaś stały pod komendą Mieczysława Andrzejewskiego.

Pruska władza królewsko - carska załamała się w Poznaniu już w dniu 11 listopada 1918 r, a przez pierwsze dni zapanowała anarchja. Nową władzę wyznaczył Ebert w formie sowietów, t. j. Rad Robotników i Żołnierzy. W tych radach początkowo mieli większość Niemcy, później jednak uzgodniono, że na wszystkich placówkach ma być połowa Polaków i równa połowa Niemców. W Poznaniu rządzili zatem w połowie endecy w sojuszu z Niemcami. Oczywiście, że rutynowani Niemcy umieli sytuację lepiej wyzyskać jak nowicjusze endeccy.

Niemcy oddawali Polakom najwyższe urzędy. Po cichu zaś przygotowywali zamach, by otrząść się z tych plewów.

Rozpoczęli organizować swoje kompanje Wacht i Sicherheitsdienstu, które były znacznie liczniejsze. Były one tak samo zakonspirowane jak P. O. W, bo głównym ich komendantem był Blankerts, chociaż na zewnątrz podlegali Komendzie Miasta w osobach kpt. Hüttemanna i Hieronima Grześkowiaka. Oddziały niemieckie były równie lepiej uzbrojone, a specjalne fundusze otrzymywały wprost z Berlina. Blankerts był wicepre-

zydentem policji, zaś prezydentem był polak z ramienia N. R. L. dr. Celichowski, późniejszy wojewoda. Blankerts był sprężyną niemiecką, konferując stale z byłymi władcami, t. j. nadprezydentem prowincji (wojewodą) Eisenhart - Rothem, dowódcą korpusu 5 gen. Bock-Polachem i gen. Schimmelpfennigiem. Mieliśmy zatem w Poznaniu trzy zbrojne obozy i to dwa polskie: Straż Ludowa i P. O. W., a jeden niemiecki. Tak zastał nas dzień wybuchu Powstania.

Powstanie wybuchło w sposób następujący:

W dniu 27 grudnia o godz. 12-ej w poł. bawiący w Poznaniu członkowie Komisji Aljanckiej zajechali przed sklep Koźlickiego na pl. Wolności. Na samochodzie powiewała chorągiewka angielska. Jeden z Niemców zerwał chorągiewkę i począł ją deptać. Towarzyszący komisji marynarz Niemojewski, nietylko zareagował czynnie, ale przegonił Niemca do gmachu policji głównej. Niemiec szukał schronienia u Blankertsa, z polskiej strony zastępował prezydenta Celichowskiego dr. Bobowski. Blankerts stanął w obronie Niemca i obiecał, że Poznań oczyści.

Pogróżkę swoją począł Blankerts realizować w ten sposób, że zmobilizował swoje oddziały niemieckie, część z nich sprowadził do gmachu policji. Jeden z oddziałów mających „czyścić" Poznań składał się z żołnierzy grenadjerów 6 pułku, którzy po zbiórce i przemowach w ogrodzie Zoologicznym, rozpoczęli zdzierać sztandary koalicyjne przy ul. św. Marcina. Przygodni „peowiacy" stanęli w obronie tych sztandarów i rozpoczęła się strzelanina. „Peowiacy" i częściowo „Straż Ludowa", pozostawiając swoich komendantów w domu rozpoczęli walkę i przegonili Niemców.

Gmach Policji Głównej obleżony został przez oddział Stanisława Nogaja. Znajdujące się w gmachu policji oddziały 20 pułku art. polnej i 6 pułku grenadjerów skapitulowały.

Na czele nowego ruchu postawili się marynarz Niemojewski i Stanisław Nogaj. Równocześnie zapałem tym porwany został Stanisław Rybka.

Rozbrajanie Niemców przeprowadzono na samochodach ciężarowych. Niemcy prawie, że nigdzie nie stawiali oporu. Nie wszyscy podporządkowywali się rozkazom Niemojewskiego i Rybki urzędujących w Bazarze, lub Nogaja urzędującego w Muzeum. Nowe oddziały poczęły z inicjatywy własnej rozbrajać i wysyłać Niemców. Rozbrajanie było ukończone w południe dnia 28 grudnia 1918 r.

Z wyjątkiem koszar 6 pułku grenadjerów i pułku lotników na Ławicy, na wszystkich innych placówkach wojskowych i policyjnych oświadczyli Niemcy, że nie stawiają oporu i proszą tylko o wysłanie ich do domów.

Po rozbrojeniu Niemców z powstańców przeprowadzających rozbrojenie, poczęły się formować nowe formacje, które zajmowały placówki niemieckie.

Powstanie na prowincji było łatwiejsze. Rady Robotników i Żołnierzy, a więc faktyczna władza, opanowane były przez Polaków. Pozostałych Niemców wygnano czapkami.

Gorzej było, gdy na pomoc Niemcom poznańskim spieszyli oddziały Grenz i Heimatschutzu z głębi Niemiec. Z oddziałami temi stoczono zacięte walki, które zamieniły Wielkopolskę w front wojenny.

Powstaniec Wielkopolski, po umundurowaniu, został karnym żołnierzem, stał się dawniejszą maszyną pruską. Dla dobra Ojczyzny milczał, by zawsze wykazać jedność w narodzie i często wbrew własnemu pojęciu o miłości Ojczyzny, wykonywał rozkazy.

Poznańczycy swoim męstwem i hartem, wyrobili sobie w armji Polskiej specjalną chlubę. Jedyną ich wadą jest to, że w swoich czynach są skromni, co oczywiście umieją wyzyskać leaderzy endeccy, wodząc ich przez 10 lat za nos. Lud Wielkopolski milczy, endecy zmuszają go tym jednym zdaniem, że „nie wolno rozbijać jedności narodowej, bo utracimy Niepodległość".



Walka o Wolsztyn, zajęcie Nowego Tomyśla i Rostarzewa

Zamiarem ppor. Zenkttellera było stworzenie nad Odrą linji obronnej i bazy do dalszych operacyj w kierunku zachodnim.

W nocy z dnia 2 na 3 stycznia ppor. Zenkteller wysyła z Opalenicy oddział w sile przeszło 200 ludzi, składający się z kompanji grodziskiej, opalenickiej i bukowskiej. Oddział ten, pozostający pod dowództwem powstańca Klemczaka, zajął Nowy Tomyśl prawie bez strzału.

W południe 3 stycznia oddział wyruszył z Grodziska w sile 40 ludzi z ppor. Stanisławem Siudą, dążąc na Rakoniewice. Do oddziału przyłączyły się po drodze drużyny z okolicznych wiosek, i o godzinie 16 zostały Rakoniewice zajęte. Patrol niemieckich ułanów cylichowskich (10 Ul. Rgt.) został wyrzucony.

Ppor. Siuda zdecydował się po zajęciu Rakoniewic zatrzymać się tam na noc i po przybyciu powstańczych oddziałów z pobliskich miasteczek i wsi uderzyć w następnym dniu na Wolsztyn, obsadzony przez bataljon piechoty niemieckiej z baterją. Tymczasem Niemcy, przeczuwając natarcie na Wolsztyn, uderzyli rano 4 stycznia dwiema kompanjami, wspartemi ogniem dwóch plutonów ciężkich karabinów maszynowych, przez Rostarzewo na Rakoniewice. Atak został odparty przyczem przy obronie Rakoniewic odznaczył się marynarz Janusz, który dwukrotnie ze swym plutonem rzucił się do szturmu na bagnety i wyrzucił Niemców z dworca. Po nieudanym napadzie Niemcy wycofali się na Wolsztyn, pozostawiając w Rostarzewie kompanję, złożoną z okolicznych kolonistów - Prusaków.



Wejście Wojsk Polskich do oswobodzonego miasteczka na Pomorzu.

Zajęcie Wolsztyna i Rostarzewa.

Na odgłos walki w Rakoniewicach przybyły oddziały powstańcze ze wszystkich stron. Były to kompanje: kościańska, stęszewska, parzęczewska, wielichowska, wilkowska oraz mniejsze oddziały z Gościeszyna i t. p. Siła oddziału wzrosła do liczby 800, i teraz właśnie podporucznicy Zenkteller i Siuda postanowili uderzyć 5 stycznia na Wolsztyn z jednoczesnem zaatakowaniem Zbąszynia przez oddział powstańczy Klemczaka. Samo zaś natarcie na Wolsztyn miało być przeprowadzone dwiema kolumnami.

W nocy z dnia 4 na 5 stycznia kolumna południowa ppor. Zenktellera ruszyła z Rakoniewic przez Gościeszyn na Dąbrowę Starą i Tłoki nad ranem 5 stycznia uderzyła na Wolsztyn od południowego wschodu. Kolumna północna z ppor. Siudą miała w tym czasie uderzyć na Rostarzewo i następnie manewrować w kierunku Wolsztyna. Po krótkiej walce Rostarzewo wpadło w ręce ppor. Siudy, przyczem zdobyto 1 ciężki karabin maszynowy, 4 lekkie oraz dużą ilość karabinów ręcznych z amunicją.



Gen. Józef Dowbor-Muśnicki Dowódca sił zbrojnych b. dzielnicy pruskiej.

W międzyczasie kolumna ppor. Zenktellera z piorunującą szybkością uderzyła na Wolsztyn. Niemcy, spodziewając się ataku dopiero po zajęciu Rostarzewa uciekli w popłochu. Opór stawili dopiero na dworcu i poczcie. Podczas toczącej się walki zostały za namową obywateli Wolsztyna nawiązane układy, mocą których tak Niemcy jak i Polacy mieli opuścić Wolsztyn. W czasie pertraktacyj padł strzał ze strony niemieckiej. Polacy, uważając to za hasło dalszej walki, rzucili się na Niemców i zdobyli miasto.

W ręce powstańców wpadło: 4 działa z zaprzęgiem, 5 ciężkich karabinów maszynowych, 8 lekkich karabinów maszynowych, 600 karabinów i kompletnie urządzony szpital polowy.

Jak powstał 1 p. Strzelców Wielkopolskich
(obecnie 55. p. p.)



Generał Daniel Konarzewski jako dowódca 1 pułku Strzelców Wielkopolskich.

W pierwszych dniach listopada wyzwoliła się Małopolska i Podlasie, potem Mazowsze i reszta „Kongresówki", w końcu grudnia chwyciła za oręż Wielkopolska, wyrzucając Prusaków. Z oddziałów powstańczych szybko utworzono silną armję wielkopolską.

19 styczeń 1919 roku — to pamiętna data powstania 1-go pułku Strzelców Wielkopolskich (obecnie 55-y poznański pułk piechoty), dzień w którym na czele pułku z rozkazu głównego dowódcy sił zbrojnych byłej dzielnicy pruskiej, generała Dowbór-Muśnickiego, staje pułkownik Daniel Konarzewski.

Pułk formuje się w Poznaniu, w cytadeli. Jako pierwszy oddział, w skład pułku wchodzi kompanja harcerska pod dowództwem organizatora Polskiej Organizacji Wojskowej na terenie poznańskim, aspiranta oficerskiego, Wincentego Wierzejewskiego; siła kompanji dochodziła do 200 ludzi. Podporucznik Paluszkiewicz otrzymuje rozkaz formowania bataljonu ochotników i rekrutów, którzy na mocy ogłoszenia poboru zgłaszają się gremjalnie. Duża ich część służyła w wojsku niemieckiem, lecz zauważyć można było także chłopaków zaledwie piętnastoletnich. Wkrótce siła zbrojna pułku urosła do 800 ludzi.

Dnia 26 stycznia 1919 roku odbyło się zaprzysiężenie garnizonu poznańskiego, który ślubował, że kraju ojczystego i dobra narodowego bronić będzie do ostatniej kropli krwi. Akt zaprzysiężenia poprzedziła uroczysta msza polowa, celebrowana przez księdza Dykierta na placu Wolności. Radośnie nastrojone tłumy wzięły udział w tem wielkiem święcie, tak dawno niewidzianem w Polsce. Następnie przedstawiciel Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu wręczył głównemu dowódcy sił zbrojnych byłej dzielnicy pruskiej, generałowi Dowbór-Muśnickiemu chorągiew, ofiarowaną dla 1-go pułku strzelców wielkopolskich przez miasto Poznań. Generał Dowbór-Muśnicki oddał chorągiew pułkownikowi Konarzewskiemu, a pułkownik Konarzewski chorążemu pułku. Nad głowami żołnierzy pułku zatrzepotała po raz pierwszy chorągiew polska, towarzysz i świadek wszystkich walk czynów i zwycięstw. Była to pierwsza chorągiew, wręczona regularnemu wojsku byłej dzielnicy pruskiej.

Nareszcie nadeszła wiadomość, powołująca pułk do walki! Pułk wchodzi w skład grupy wielkopolskiej, przeznaczonej do odsieczy Lwowa, wraz z I dywizjonem 1-go pułku artylerji lekkiej wielkopolskiej, pod dowództwem majora Niemiry, kompanją saperów, własną organizacją sanitarną i zaopatrzenia. Dowódcą tej grupy zostaje pułkownik Konarzewski, a pułk w jego miejsce obejmuje podpułkownik Paszkiewicz.



Generalicja przypatruje się defiladzie „Federacji".



PREZYDJUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO I GRUP.
ZWIĄZKU B. UCZESTNIKÓW POWSTAŃ NARODOWYCH R. P.

ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI

Dziesięć lat mija od chwili, kiedy ostatni zbrojny żołnierz najeźdźcy opuścił ziemie polskie. Mówimy „mija", gdyż jakkolwiek w dniu 11-ym listopada r. b. obchodziliśmy uroczyście dziesięciolecie zespolenia narodu, to jednak nie wszystkie ziemie polskie w dniu tym przed dziesięciu laty zaznały szczęścia wolności.

Poznańskie i Pomorze, a także Śląsk uginały się jeszcze pod brzemieniem brutalnego jarzma niewoli.

Aż oto w dniu 27 grudnia 1918 roku zbrojny czyn powstańczy uwolnił te ziemie i złączył je z Macierzą.

Ten to dzień pamiętny, drogi sercu każdego Polaka, za dni kilka święcić będziemy. Będzie on drugim zkolei Wielkim Świętem Wolności, uroczyście w kraju obchodzonym.

Lecz jest i trzecie, które z dwoma wymienionemi ściśle się wiąże — to Święto Wyzwolin Ducha Narodu, to Święto zjednoczenia serc Jego obywateli, a w pierwszym rzędzie Jego obrońców i bojowników o Wolność. Tego cudu wyzwolin ducha jesteśmy świadkami w dziesięć lat po politycznym wyzwoleniu.

Po zakończeniu zwycięskiej Wojny o Niepodległość, wrócili rozbrojeni rycerze do domów, by jąć się pracy przy umocnieniu wywalczonej Wolności i odbudowie Państwa. Lecz to co zastali w społeczeństwie po powrocie z krwawych bojów, napełniło ich serca goryczą.

Zastali rozwielmożnione partyjnictwo i prywatę. Powoli i wśród nich samych poczęły nurtować przeróżne prądy, a życie płynące wartkim korytem wchłonęło w siebie tę najlepszą cząstkę Narodu, pozbawiając ich stopniowo znaczenia i wpływu na tok spraw Państwa i życia Narodu. Wprawdzie czyniono próby łączenia się byłych wojskowych i obrońców Ojczyzny z poszczególnych formacji w Stowarzyszenia i Związki, lecz te powaśnione ze sobą nie przedstawiały poważnej siły, któraby mogła zaważyć w społeczeństwie. Aż oto w dniu 11 listopada r. b., w dniu Święta Wolności, na rozkaz Wodza Narodu, Józefa Piłsudskiego, stają wszyscy byli wojskowi i obrońcy Ojczyzny, tak, jak kiedyś na wojnie, ramię przy ramieniu w karnym szeregu „Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny", by zamanifestować swą łączność ideową, i stanąć do zgodnej pracy przy umocnieniu podwalin i potęgi Państwa, a zarazem pokazać sąsiadom, że zawsze tworzą jednolitą, silną armją rezerwową, która gotową jest każdej chwili do obrony z bronią w ręku wywalczonej Niepodległości.

Zjazd Federacji w dniu Święta Wolności, to cud pojednania serc i wyzwolin ducha byłych obrońców, z pod zgubnych wpływów koterji politycznych. Ideja zjednoczenia wszystkich byłych wojskowych i obrońców Ojczyzny w jednej organizacji powstała na długi czas przed uformowaniem się Federacji.

Wcieleniem częściowym tej wielkiej idei, jest Związek b. Uczestników P. N., który zgrupował u siebie wszystkich tych, którzy walczyli o Niepodległość Polski, bez różnicy, w jakim brali udział powstaniu, czy też formacji.

W wyniku prac Związku zacierają się wśród b. wojskowych i obrońców Ojczyzny różnice przekonań politycznych, i dzielnicowych, a wszyscy oni w jednej połączonej organizacji stają do wspólnej pracy dla dobra Umiłowanej Ojczyzny.

I tak w braterskim uścisku pojednania łączą się dłonie rycerzy Wolności wszystkich dzielnic. Związek Uczestników Powstań Wielkopolskich, połączył się ze Związkiem Warszawskim i w dniu 27 grudnia r. b. wspólnie uroczyście obchodzić bę-

dzie Święto Wolności w Poznaniu.

Niewątpliwie uroczystość ta jeszcze bardziej zacieśni węzły zadzierżgnięte w dniu 11 listopada, podczas Uroczystości Warszawskich, czego wyrazem były liczne podziękowania braci Wielkopolan i Pomorzan za serdeczne przyjęcie podczas Zjazdu Warszawskiego, nadesłane Związkowi b. Ucz. P. Narodowych w Warszawie.

Że zgoda — to potęga, że zgoda — to czyn twórczy, świadczy dotychczasowa działalność Związku b. Ucz. P. N., który w krótkim stosunkowo czasie potrafił nietylko dokonać twórczego czynu w dziedzinie ducha, ale także osiągnął wyniki realne w pracy dla ulżenia własnymi siłami doli swoich członków, którzy po dniach walk i zawieruchy wojennej, znaleźli się w ciężkich warunkach życia społecznego.

Jednym z takich wyników realnych, jest powstanie i praca



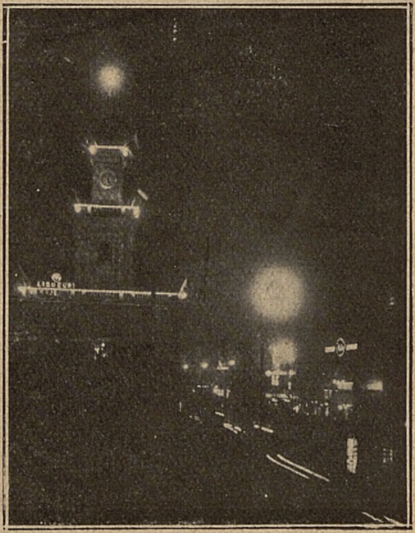
Kazimierz Jesionek Prezes Związku Powstańców Wielkopolskich 1918/19.

Spółdzielni mieszkaniowej „Zgoda", powstałej przy Związku Warszawskim, której za-



daniem jest dostarczenie swym członkom pracy i zdrowych mieszkań, wtedy, gdy ciężkie warunki społeczne t. zw. „kwestję mieszkaniową" wysunęły nieomal na czoło wszystkich zagadnień życiowych. Spółdzielnia „Zgoda" buduje dla swych członków gmach w dzielnicy podmiejskiej w Warszawie na Żoliborzu, gmach wyposażony w nowoczesne urządzenia zdrowotne.

Niezależnie od tego w Krynicy rozpoczęła budowę Sanatorjum



obliczonego na zgórą sto pokoi, w którym członkowie Związku i ich rodziny będą mogły spędzać letnie miesiące wolne od żmudnej codziennej pracy.

Wślad Związku Warszawskiego wstępują bracia Wielkopolanie, przystępując do budowy „Domu Powstańca" w Poznaniu. Niewątpliwie przy zgodnej współpracy całej organizacji cel ten zostanie osiągnięty.

Święto Wolności 27 grudnia r. b. w Poznaniu, w którym znów wezmą udział wszystkie sfederowane związki powstańcze, będzie wielkiem świętem braterstwa wszystkich obrońców Ojczyzny, którzy w zgodnej współpracy dla dobra Państwa i Społeczeństwa niewątpliwie osiągną należne im miejsce w życiu społecznym i politycznym.

Dziś, kiedy duchowa zgoda stała się już faktem dokonanym, należy oczekiwać zgodnego czynu obywatelskiego, wszystkich byłych powstańców i obr.

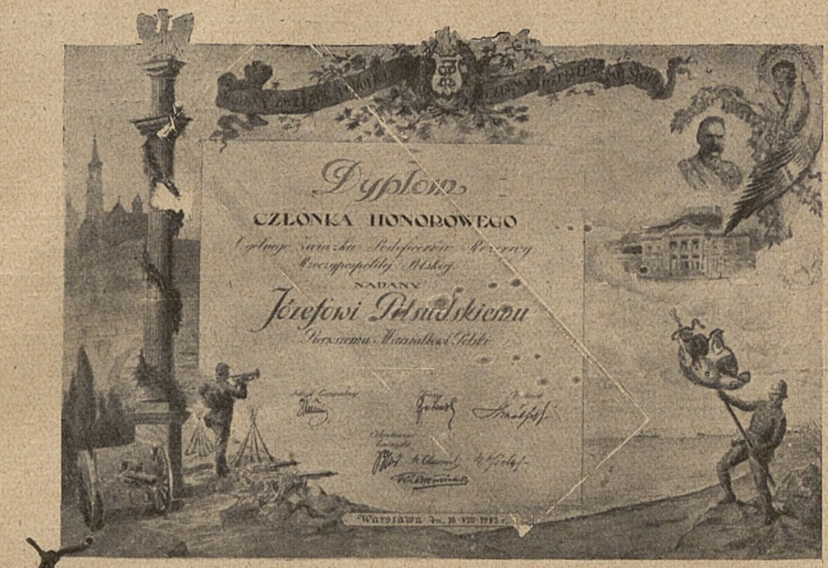


Mieczysław Andrzejewski prezes Tow. Powstańców 1918/19 Koło Poznań.

Ojczyzny, który w swych skutkach będzie miał doniosłe dla Państwa i społeczeństwa znaczenie.

Z. Z-wicz.

Podoficerowie Rezerwy.



Dyplom honorowy ofiarowany przez Ogólny Zw. Podof. Rez. Marszałkowi Piłsudskiemu.

Podoficerowie Rezerwy liczą około 400.000 czterysta tysięcy swego stanu.

Jako wielki odłam społeczeństwa, tworzą swój Związek pod nazwą Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej.

Cel, jaki podoficerowie stawiają swej pracy w Związku jest następujący:

Wychodząc z założenia, że wyszkolenie takiej masy podoficerów pociągnęło za sobą wielkie wydatki tak materjalne, jak moralne ze strony Państwa, uważając że nie mogą tego kapitału tkwiącego w nich narażać na szwank, postanowili dobrowolnie się zrzeszyć, by w Związku nadal się ćwiczyć i uprawiać przysposobienie wojskowe, by nie uronić nic ze zdobytej wiedzy i wyszkolenia wojskowego.

Podoficerowie chcą, by kapitał zakładowy, jaki Państwo na ich wyszkolenie łożyło, nie został niczem naruszony. Ponadto dążą do tego, by ten kapitał dał państwu pewien procent dlatego chętnie podejmują się roli instruktorów P. W. i W. F. stawiając się do dyspozycji Oficerów P. W. i W . F. w swoich rejonach i obwodach.

Ponadto inny cel przyświeca, czysto już osobisty — zamykający się w jednem słowie „samopomoc". Wiadomo bowiem, że w wojsku każdy podoficer miał równe prawa i równe obowiązki. Różnic między nimi nie było.

Gdy podoficerowie przeszli do rezerwy, zaznaczyły się poważne różnice między stopą życiową i ich stanowiskiem społecznym.

Podoficerowie są na bardzo poważnych stanowiskach społecznych, zajmują wybitne stanowiska, posiadają szerokie warsztaty pracy, ale są i tacy, którzy stoją na najniższym szczeblu rodziny społecznej i walczą z brakiem pracy lub nawet z brakiem chleba.

Otóż Związek Podoficerów Rezerwy ma te różnice niwelować i stopniowo zacierać, by podoficer rezerwy czuł, że ma w każdym wypadku poparcie kolegów lepiej sytuowanych i na pomoc za pośrednictwem Związku zawsze może liczyć.

Dzięki takim prostym i zrozumiałym celom, Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy R. P. zyskał sobie prawdziwe poparcie Władz Wojskowych i szerokie zrozumienie w szeregach podoficerów rezerwy, którzy jednoczą się w swoim Związku i coraz liczniej stają pod Jego Sztandarem.

Związek posiada we wszystkich prawie powiatach Rzeczypospolitej Polskiej swoje Koła miejscowe i powiatowe. Na terenie województwa łączą się w Zarządzie Okręgowym, a Zarządy Okręgowe łączą się w jedną całość w Zarządzie Głównym w Warszawie.



Prezes O. Zw. Podof. Ref. W. Daremniak.

Legja Inwalidów



Prezes Leg. Inw.
Rtm. Rez. T. M. Nittman

Z oparów krwi wychylać się począł w roku 1918 nowy zarys Europy i oto pomiędzy olbrzymią Rosją a groźnemi Niemcami powstało nowe państwo, Europie XX wieku dotąd nieznane: Polska. I odrazu, z miejsca, synowie Jej na bój pójść musieli, by ją przed nowym rozbiorem obronić. Lata 18 — 21, to lata krwawej siejby polskich żołnierzy. I dziś kurhany, kryjące ich ciała stały się słupami granicznemi odrodzonej Rzeczypospolitej. Lecz zostali też i żywi, ale okaleczali obrońcy Ojczyzny — to inwalidzi W. P.

Rok 1926 — który stał się wiosną narodu polskiego, także wśród tej rzeszy polskich inwalidów zasiał nowe hasła: wyodrębnienia i połączenia w jednej organizacji pod nazwą: Legja Inwalidów Wojsk Polskich. Rok 26 27 — to pierwsze studja, pierwsze, niedołężne często kroki tego stowarzyszenia.

Nowa era „Legji" datuje się od dnia 15 lutego 1928 r., od dnia III. Walnego Zjazdu Delegatów. Na zjeździe tym inwalidzi Wojska Polskiego uchwalili sobie obrać za duchowego patrona gen. J. Sowińskiego, bohaterskiego inwalidę bez nogi, obrońcę Woli z r. 1831. W rocznicę śmierci, 6 września 1928 Legja wmurowuje mu tablicę pamiątkową. Ideologja Legji, jej cele, jej zadania skrystanizowały się tam również ostatecznie, znajdując swój wyraz w nowym statucie. 10 Listopada wreszcie 1-szy Oddział Warszawski poświęca swój sztandar, pierwszy sztandar Legji z podobizną generała-patrona.

I oto pod tym sztandarem, z ideologją czystą i wzniosłą patrzą w twarze dygnitarzom i możnym tego świata, w twarz społeczeństwa całego — inwalidzi wojen narodowych i wołają w słusznem przeświadczeniu dobrze spełnionego obowiązku:

„Nie wolno o nas zapomnieć! Bo ten, kto o nas zapomina, nie wart jest ceny krwi, złożonej Matce—Ojczyźnie!"

Mówią im: „Pokażcie, co zrobiliście, a wtedy wam pomożemy!" I oto pokazują. Organizują się coraz liczniej. Cała Rzeczypospolita pokrywa się siecią oddziałów i kompanij „Legji".

Inwalidzi W. P., we własnym, dobrze zrozumiałym interesie przystępują gromadnie.

Ustrój Legji pozostawia najzupełniejszą autonomję grupom prowincjonalnym, jednakże skupia je wszystkie i centralizuje równocześnie mocna więź organizacyjna.

Na czele stoi Zarząd Główny wybierany przez Walny Zjazd Delegatów co 2 lata. W łonie tego Zarządu istnieją referaty: 1) organizacyjny, 2) koncesyjno-uposażeniowy, 3) przedsiębiorstw, 4) inwalidów ociemniałych, 5) prasy i propagandy. Działalność kasową i administracyjną Zarządu Głównego i wszystkich Zarządów lokalnych kontroluje jako najwyższa instancja nadzorcza Główna Komisja Rewizyjna.

Działa ona w tym kierunku, by wszycsy przez kolegów swych wybrani członkowie władz zwierzchnich wszystkie swe siły wytężali naprawdę dla dobra ofiar wojny jedynie i wyłącznie, jak również, by każdy grosz, bądź to ze składek inwalidzkich, bądź też z subwencji rządu czy społeczeństwa płynący użyty był i godnie i celowo.

Wszelkie zatargi i spory reguluje wyłącznie Główny Sąd Koleżeński.

Zwyczajny Walny Zjazd Delegatów zbiera się co 2 lata. Nadzwyczajny zależnie od potrzeby. Organem zastępczym Walnego Zjazdu jest Rada Naczelna. Przewodniczącym Rady jest każdorazowy Prezes Zarządu Głównego. Zbiera się ona raz na kwartał i ma za zadanie wzmocnić swym autorytetem prace i poczynania Zarządu Gł., upełnomocnia go w sprawach przekraczających jego kompetencje, uchwala budżety i reguluje wszystkie sprawy zastępczo do czasu Walnego Zjazdu Delegatów. Zjazdy Rady Naczelnej wzmacniają wewnętrzną łączność organizacyjną. Przyjeżdżają na nie bowiem prezesi okręgów wojewódzkich, zdają sprawę ze stanu organizacji na ich terenie i we wzajemnem porozumieniu opracowują plan dalszego działania.

Ostatni III Zjazd Rady Naczelnej odbyty w dniach 8 i 9 XII b. r. stwierdził konieczność istnienia Legji Inwalidów W. P., wyłonił komisję porozumiewawczą dla uzgodnienia akcji z innymi stowarzyszeniami, postanowił urządzić „dzień inwalidy polskiego w szkołach" i domagać

się jaknajszybszego przeprowadzenia rewizji koncesji monopolowych.

Zarząd Gł. obecnie za swój cel na lata najbliższe postanowił m. in. wybudowanie w stolicy okazałego gmachu pod nazwą: „Dom Inwalidy Polskiego im. gen. Sowińskiego", gdzieby pomieścić się mogły biura Zarządu, świetlica i czytelnia inwalidzka, warsztaty pracy, warsztaty protezowe, ambulatorjum i schronisko dla bezdomnych inwalidów, wreszcie gospoda dla przyjezdnych inwalidów i klub towarzyski. Dom ten pragnie Legja wznieść i poświęcić w 100 rocznicę śmierci swego patrona, t. j. 6 września 1931 r.

Dzieło to niemałe, środków na to trzeba sporo. Lecz przy usilnej pracy pod hasłem: „Jeden dla wszystkich, wszyscy dla jednego" — ożywieni wiarą w lepsze jutro polskich inwalidów, członkowie „Legji" sprostają trudnemu zadaniu, swoim na pożytek, imieniowi polskiemu — na chwałę!

Legjon Puławski

Gdy w 1914 roku huk armat obwieścił wojnę o wolność ludów — o którą modlił się „urodzony w niewoli, okuty w powiciu" — dzwon dzwonów polskich — Mickiewicz — nie dziw, że wtedy serca polskie zapaliły się od łun pożarnych, a niecierpliwe ręce schwyciły za karabin.

Wszak w każdej zawierusze z pokolenia w pokolenie tworzyły się legjony — polskie pułki i szły, Wolność niosąc na bagnetach z dalekich krain do Polski.

Kościuszko, włoskie legjony Dąbrowskiego, 1831 rok, Bem w Siedmiogrodzie w węgierskie powstanie, rok 1863, polskie pułki Czaykowskiego — paszy w Turcji, idące pod Plewnę i Szibkę... Wreszcie rok 1914.

Wojna toczyła się na ziemiach polskich. Tembardziej polskie szeregi zmartwychwstać musiały.

Rusza Kadrówka z Krakowa „na moskala", leje szczodrze krew we Francji oddział bajończyków. W Październiku staje w Puławach zaczątek puławskiego legjonu.

Tamci — z Krakowa — na moskala, ci — na niemca.

Z dwuch wrogich sobie stron, lecz nigdy przeciw sobie. Dla jednych i drugich zarówno moskal, jak i niemiec, był wrogiem. Chodziło o sam fakt ujęcia broni przez ręce polskie. Chodziło o samą możność tworzenia wojska polskiego. Idea była jedna. Bez wojska nie mogło być niepodległej Polski.

Pierwszy oddział legjonu formuje się w Chełmie pod dowództwem Aleksandra Maciejowskiego. Na miejsce formacji przeznaczono Puławy — gmachy instytutu leśnego, dawnego pałacu ks. Czartoryskich.

Legjon, złożony z samych ochotników, ma charakter wojska regularnego i — jako taki — otrzymuje od intendentury rosyjskiej broń, amunicję, całkowity ekwipunek oraz żołd na prawach pułków rosyjskich. Pierwsze mundury: siwe czamary i takiejże barwy maciejówki zostają ze względów finansowych zastąpione również przez polowe uniformy, ochronnej barwy.

W Warszawie powstaje Komitet organizacyjny pod przewodnictwem generała piechoty Świdzińskiego. Dowództwo legjonu obejmuje podpułkownik Reutt, a po nim pułkownik Rządkowski.

W marcu 1915 roku legjon w sile 2000 bagnetów wyrusza na front do okopów w radomskie. Wyrusza z własnym polskim sztandarem i pod polską komendą, lecz urzędowo już objętą polską nazwą. Wraz z for-



Sztab I-go Leg. Puławskiego.



Prezes Aleksander Maciejowski

mującym się drugim legionem, stanowi brygadę „gosudarstwiennawo opołczenja". Rząd rosyjski również cofnął pozwolenie na tworzenie polskiej artylerji i ograniczył całą organizację. Mimo to armja rosyjska zowie po dawnemu polskie oddziały ich nieoficjalną nazwą: „polski legjon."

W okopach przechodzą puławiacy chrzest bojowy. A później — w Maju — następuje sławna, głośna bitwa pod Pakosławiem. A później już cały szereg—dzień po dniu—bitew, wypadów, potyczek. Michałów, Władysławów, Zajączków, Jabłonowo, Kolonja Chechelska, Góra Puławska, Bonów, Niebrzegów — i dalej... cały krwawy szlak aż do Bugu i jeszcze dalej aż pod Zelwę, gdzie pada jeden z ostatnich jeszcze żywych i nierannych oficerów — kapitan Sułkowski.

Z legjonu, liczącego 2000 bagnetów, dopełnionego w czasie bojów 1500 ludźmi legjonu drugiego — z pod Zelwy, wyrusza zaledwie garstwa — 105 bagnetów.

Reszta padła — zabita lub ranna. Wielu wróci do szeregów później z lazaretów i szpitali. Narazie jednak straty były olbrzymie.

Po Zelwie we wrześniu legjon wychodzi z pod dowództwa generała Leśniewskiego — dowódcy dywizji korpusu grenadjerów (późniejszy minister wojny w Polsce). Niedobitki idą do Bobrujska. Tam — generał Szymanowski formuje I polską brygadę strzelców — już z oficjalną polską nazwą. Stara wiara legjonowa staje się kadrą dla I-go baonu.

Po całorocznych bojach pod Baranowiczami, gdzie polskie szeregi prowadzą do chwały pułkownicy Żeligowski i Rządkowski, generałowie Sławoczyński i Olszewski — I brygada przemianowana zostaje wraz z nazwą utworzoną II brygadą na I polską dywizję. I baon wówczas przekształca się na I pułk strzelców.

Po walkach w Małopolsce w 1917 roku dywizja wchodzi w skład I polskiego wschodniego korpusu generała Dowbor-Muśnickiego, jako jego I dywizja. Nie mniej sławną kartą odznaczyli się przynależni organizacyjnie do legjonu i również początkowo w Puławach formowani — ułani pod dowództwem



Vice Prezes Stanisław Pomian-Bukaty.

rotmistrzów Budkowskiego i Butkiewicza.

Przydzieleni do składu II dywizji kawalerji gwardji z chwilą rozpoczęcia formacji I brygady strzelców — łączą się w Bobrujsku z piechotą legjonu.

Na ułanów czekały jeszcze pola Krechowiec, o których przed frontem wojsk koalicyjnych na Zachodzie walczących czytano biuletyny.

W. Baranowski.



Iluminacja grobu „Nieznanego Żołnierza".

Do byłych Powstańców i Wojaków

W on czas Wielkiej Wojny Narodów, jako żołnierze różnych formacyj, zbrojni w przodków naszych sławę i matek błogosławieństwo, złożyliście na ołtarzu Ojczyzny życie Wasze i krew i znoje.

Płomień serc Waszych stopił w stal zwycięstwa wszystkie orjentacje, formacje i programy, wszysktie podziały i przeszkody.

A z tego zrodziła się Polska Wyzwolona.

Lecz zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska — jak powiedział Marszałek Józef Piłsudski.

To też dziś znowu ponad waśnie partyjne i animozje osobiste stajecie pod sztandarem Federacji, by jako Wielka Armja Rezerwowa stać się drugą obok Armji Czynnej opoką wolności i słusznych praw narodu polskiego.

W dniu więc, kiedy najwierniejsi synowie Polski, niezłomni bojownicy o wolność narodu, rycerscy i wytrwali synowie ziemi Wielkopolskiej obchodzą rocznicę powstania 1918 r. — jak Polska długa i szeroka zaintonujmy pieśń — przysięgę

„Nie damy ziemi skąd nasz ród"...

Zarząd Główny
Federacji Polskich Związków
Obrońców Ojczyzny.

Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny Na ziemiach zachodnich

Idea zjednoczenia Związków b. Wojskowych na zachodnich kresach Polski, padła na bardzo podatny teren, albowiem istnieje tam silna świadomość niebezpieczeństwa, grożącego nam od strony zachodniej.

Byłby lekkomyślnym naród, któryby w obliczu niebezpieczeństwa nie zaniechał swarów wewnętrznych i nie zgromadził wszystkich sił dla swojej obrony. Podstawą obronności narodu i państwa są jego żołnierze, a przy dzisiejszej technice wojennej i dzisiejszym sposobie prowadzenia wojny żołnierzem jest każdy obywatel, a przedewszystkiem szerokie masy wysłużonych wojskowych, jako wielka armja rezerwowa. Armja czynna bowiem jest tylko kadrą tej olbrzymiej rezerwy.

Armja rezerwowa, t. j. my wszyscy rezerwiści, powstańcy, ochotnicy i wojacy, jesteśmy rozrywani na grupy i grupki, wciągani w wir partyjnych niesnasek i zatracamy powoli poczucie karności żołnierskiej i poczucie służby dla dobra ogólnego, te dwie podstawowe cechy dobrego obywatela i obrońcy ojczyzny.

Z chwilą, gdy została rzucona myśl jednoczenia się b. wojskowych pod wspólny sztandar, ujrzeliśmy, ku ogólnej radości, że w głębi duszy każdego żołnierza, który walczył o Polskę, istnieje silne poczucie solidarności koleżeńskiej, które tylko trzeba wydobyć na wierzch, aby poczucie dobra ogólnego stało się naczelnem hasłem życia To też szeregi zwolenników zjednoczenia Związków b. Wojskowych wzrosły do setek tysięcy i objęły wszystkie sfery, wszystkie stany i wszystkie dzielnice.

Powołana do życia przed rokiem przez najlepszych synów ojczyzny Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny do pierwszych swoich filarów zalicza Związki Powstańców i Wojsk. Ziem Zachodnich.

Dziesiątki tysięcy Powstańców Wielkopolskich obchodzi swoje wielkie święto, 10-lecia wybuchu Powstania Wielkopolskiego w Poznaniu, w dniu 27 grudnia 1928 r., które jest olbrzymią manifestacją gorących uczuć miłości Ojczyzny.

Wojewódzka Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w Poznaniu w dniu tego święta jest symbolem zjednoczenia i przykładem, ile może zdziałać wspólny, zgodny wysiłek wszystkich w służbie dla Ojczyzny. W obliczu tej wzniosłej jedności maleją kłopoty partyjne małych ludzi.

Wielkopolska, jako kolebka narodu polskiego stoi nadal na straży potęgi państwa naszego i tę straż wzmacnia przez straż nad Bałtykiem, do którego strzeże dostępu.

Alex. Wojtecki

Centralny Związek Osadników

Wojna polsko - bolszewicka przywróciła Rzeczypospolitej tereny obecnych województw wschodnich, gdzie istniały specyficzne warunki wytworzone zdecydowanie przeciwpolską polityką rządów carskich, jakoteż skutkami działań wojennych.

Zobowiązanie Rady Obrony Państwa wynagrodzenia zasłużonych żołnierzy ziemią zmusiło czynniki wtedy rządzące do wywiązania się z obietnic rzuconych w czasie wojny i względnie łatwo zgodzono się z projektem stworzenia osadnictwa wojskowego na terenach wschodnich, słabiej zaludnionych, uważanych za niezmierzony zapas ziemi dla kolonizacji.

Akcja leżała szczerze na sercu tylko czynnikom wojskowym, wbrew przeto teoretycznemu podziałowi pracy w Rządzie, podjęło ją Ministerstwo Spraw Wojskowych, realizując powziętą 17 grudnia 1920 r. formalną ustawę o osadnictwie.

Wykonywanie osadnictwa rozpoczęto wiosną 1921 r., wprowadzając na ziemie przeznaczone do parcelacji kolumny robocze. Były to oddziały wojskowe pod dowództwem oficerów, przeznaczone do objęcia i pierwszego zagospodarowania ziemi. Gospodarka była możliwa tylko zbiorowa. Dopiero w jesieni rozwiązano kolumny robocze, przeprowadzając w ciągu lata 1921 kwalifikację żołnierzy przeznaczonych do nadziału i wykonując w miarę sił technicznych podział ziemi, celem indywidualnego już rozpoczęcia dalszej gospodarki.

Osadnik wojskowy po rozwiązaniu kolumn roboczych, gdy przestały obowiązywać ramy służby organizacji i dyscypliny, musiał szukać jakichś innych form organizacyjnych. Gdy się zaś doda stan bezpieczeństwa, oraz niechęć do osadnictwa ze strony miejscowej administracji, zupełnie obcej psychicznie temu elementowi, jakim był żołnierz z okresu ostatnich walk o Wolność, zrozumiałem się staje utworzenie organizacji jaką był Centralny Związek Osadników Wojskowych, powstały na I Walnym Zjeździe Osadników, odbytem w Warszawie w dniach 19—21 marca 1922 r.

Zjazd ten ma jeszcze i to ogromne znaczenie, że ustalono na nim wytyczne nie tylko Związku, lecz i samego osadnictwa wojskowego, traktowanego przez niektóre żywioły osadnicze w sposób swoisty. Chciano ze strony pewnych grup osadniczych nadać całej akcji charakter t. zw. „kozaczyzny", półwojskowego pogotowia pogranicznego, co poważnie kolidowało z gospodarczym rozwojem i psychicznym wpływem osadników w środowisku kresowem, stawianem jako wytyczne przez drugą grupę. Ten drugi czynnik znacznie przeważał i ostatecznie osadnictwo skrystalizowało się w formie akcji pokojowej i cywilnej, zachowując zresztą bardzo cenne walory ducha żołnierskiego w wysokim stylu.

12 sierpnia 1922 r. zatwierdziło Min. Spraw Wewn. statut Związku, opierający się na strukturze centralistycznej; siedziba Zarządu Głównego i Walnych Zjazdów w Warszawie, Oddziały powiatowe z szeroką autonomją, ale silnie związane dyscypliną organizacyjną, oraz Koła w poszczególnych osadach. Teren działania obejmował początkowo 30 powiatów podlegających ustawie o osadnictwie, jednak prawnie Związek mógł działać na całym obszarze Rzeczypospolitej. Z kolei rozszerzono działalność na obszar b. Litwy Środkowej, Chełmszczyznę i Suwalszczyznę. Znacznie później nastąpiły pewne próby przyłączenia Małopolski Wsch., Wielkopolski i Pomorza, jednak akcja ta poważniejszych rezultatów nie dała. Wciągnięto natomiast do C. Z. O. W. osadnictwo cywilne na ziemiach wschodnich, skracając wskutek tego nazwę do trzech pierwszych słów.



Wręczenie sztandaru Prezesowi Zarz. Okr. Warszawskiego Leg. Pol. przez p. Prezydenta.

W pierwszym zaraz okresie swego istnienia C. Z. O. W. podjął akcję w następujących kierunkach:

1) organizacja osadników,

2) obrona interesów i reprezentacja osadnictwa,

3) dalsza realizacja ustawy z dnia 17.XII.1920 r.

Każda z trzech powyższych dziedzin nasuwała bardzo poważne trudności; jeżeli dwie pierwsze były spełniane przez Związek bardzo wydatnie i z dużym pożytkiem dla członków, to trzecia stanowiła przedmiot wprawdzie bardzo usilnych, ale bezskutecznych zabiegów.

Ważność i znaczenie organizacji szybko zostało docenione przez osadników. Pomimo przeto braku podstaw materjalnych

— Związek nie otrzymywał żadnych subwencyj od Państwa — rozwinięta energiczna działalność Biura warszawskiej centrali stała się ogniskiem akcji osadniczej, przejmując na siebie stopniowo coraz więcej inicjatywy od dotychczasowego motoru osadnictwa — Wydziału Osad Żołnierskich M. S. Wojsk. Liczba członków Związku rośnie, zbliżając się do 95% ogółu osadników. Z początkiem 1923 r., a więc już w pierwszym roku istnienia zaczyna wychodzić „Osadnik", zamieniony w pocz. 1925 r. na ilustrowane czasopismo „Rolnik i Zagroda", wychodzące do dziś dnia, jako organ C. Z. O. W. 1923 r. Związek staje się czynnym regulatorem w akcji kredytowej dla osadnictwa, dokłada wiele pracy i starań, celem unormowania stanu posiadania osad wojskowych. C. Z. O. przeprowadził pierwszą statystykę osadnictwa, gospodarczego, kulturalnego i politycznego stanu posiadania. Nader ciekawe te dane będą służyły kiedyś jako cenny materjał do monografji osadnictwa wojskowego.

Duże trudności miał Związek z utrzymaniem niezależności politycznej w okresie wszechwładnego partyjnictwa, decydującego o stanowisku i pomocy Rządu w stosunku do osadników. Znamiennem jest, że nigdy do władz Związku nie dostali się ludzie partyjni i nigdy władze te nie zeszły ze stanowiska niezależnego.

Dopiero w chwili przełomu majowego Związek wszedł czynnie na forum życia politycznego, występując jako jedna z pierwszych organizacyj z wyraźną deklaracją — odezwą po stronie Marszałka Piłsudskiego.

Dziś C. Z. O. znalazł się już w momencie, kiedy pierwszy etap akcji osadniczej został prawie dokonany; po wykończenui szeregu spraw organizacja będzie musiała zdecydować się na pewną reorganizację podstaw i metod pracy, a zatem i swej struktury organizacyjnej. Szereg zadań — zgodnie z pierwszym statutem — powierza się stopniowo organizacjom specjalnym, w pierwszym rzędzie rolniczym. Związek obecnie liczy 14340 członków zgrupowanych w 43 Oddziałach powiatowych, które znowu dzielą się na 612 Kół osadniczych. Tym sposobem organizacja pokrywa teren b. województw wschodnich. Czynnikiem bezwzględnie przeważającym są osadnicy wojskowi (8280), stanowiący nietylko trzon i ideowy element organizacji, lecz również dający inicjatywę i ludzi do każdej akcji społecznej, podejmowanej na kresach. Praca osadnicza w tym kierunku dała wyniki tak poważne, że to samo usprawiedliwiałoby ich rację bytu: 243 Kas Stefczyka, 23 Spółdzielnie rolniczo - handlowe, 65 spółdzielni mleczarskich, 4 spółdzielnie specjalne, 114 spółdzielni spożywczych, około 1200 Kółek rolniczych, oraz szereg inych poczynań społecznych. Tu zaliczyć należy udział osadników w wybieralnych organach samorządowych, wyrażający się poważną cyfrą 373 osób.

Praca kulturalno - oświatowa, prócz szeregu osadnkiów-nauczycieli, udziału członków C. Z. O. w rozmaitych kursach organizowanych przez Związek, jak samorządowych, społeczno-oświatowych, rolniczych, kursach dla położnych, inicjatywy i przeprowadzenia budowy szeregu szkół powszechnych, oraz współudziału w tworzeniu szkół zawodowych, poszczycić się może poważnym sukcesem, jakim jest założenie w Warszawie Bursy Osadniczej, w której znalazło pomieszczenie 107 osób młodzieży kształcącej się w szkołach zawodowych, oraz Kursów Korespondencyjnych im St. Staszica, przekazanych w roku ubiegłym Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie.

Duża praca organizacyjna działaczów C. Z. O. nie poszła na marne; siły i rzutkość osadników dzięki planowemu podejmowaniu poszczególnych zadań pracy społecznej na wschodzie skierowane zostały ku zadaniom większym, państwowoważnym, własne zaś ich gospodarstwa dzięki nieustannemu wysiłkowi ich samych i ich organizatorów szybko jednoczą się i krzepną. Tych ośm tysięcy ludzi rzuconych na olbrzymie obszary ziem wschodnich nie tylko nie przepadło tam, nie rozpłynęło się w morzu miejscowem, lecz wręcz przeciwnie wywarło na stosunki tamtejsze o wiele silniejszy wpływ niżby teoretycznie z ich liczby i siły finansowej wnioskując sądzić można.

Związek Osadników bez przesady powiedzieć może, że „jego partja została wygrana".



Inspektor kawalerji gen. Orlicz-Dreszer

BAŁACHOWCY

(Ze wspomnień b. korespondenta przy sztabie Armji gen. St. Bułak-Bałachowicza z roku 1920-ego.
Antoniego Nowackiego.

Niechże i mnie będzie wolno zabrać głos na łamach pisma, poświęconego dziejom i sprawom naszych drużyn powstańczych. A załączając życzenia świąteczne, braci naszej, rozsianej po kraju, a zwłaszcza poznańczykom, z którymi spotykaliśmy się na froncie, a w dniu Święta Dziesięciolecia ponowiliśmy węzły zbratania pod znakiem Federacji i 27 grudnia obchodzić będziemy Ich święto, pragnę w artykule niniejszym — przyczynić się do przedstawienia w świetle właściwem, a mnie wiadomem czynów bojowych tych, co z hasłem za „naszą i waszą wolność" krew nieśli w ofierze.

W N-rze I-szym „Na Czatach" znany literat i poeta p. L. André dostatecznie scharakteryzował indywidualność twórcy i założyciela tej organizacji bojowej—składającej się z ochotników, która od imienia jej organizatora otrzymała nazwę **„bałachowców."**

Jako korespondent wojenny, tak zwany, staf corespondent (korespondent przysięgły, czyli sztabowy) uczestniczyłem w tych ryzykownych wypadach, umiejętną ręką gen. Stanisława Bałachowicza kierowanych, które nigdy nas nie zawiodły.

Specyficzne warunki wojny stworzyły też swojego rodzaju typy wodzów i towarzyszącej im drużyny. Jeżeli w czasach poprzednich — powiedzmy organizacja bojowa tego pokroju, co Lisowczyków, przeszła do historji, pozostawiając po sobie sławę „groźnych dla wroga, lecz ciężkich dla swoich", to o „bałachowcach" mogę dziś śmiało powiedzieć: „byli oni, są i będą zawsze groźni dla wroga, lecz nigdy „ciężcy" nie byli i nie będą dla swoich.

Jako dowód przytoczę: „bałachowcy" — w czasie najazdu bolszewickiego na Polskę, walcząc przeważnie na tyłach wojsk sowieckich, unicestwiali komisarzów bolszewickich, krzyżowali plany ich akcji natury strategicznej, a co najdonioślejszym było moralnym bałachowców sukcesem — rozbrajali włościan i robotników — gwałtem i pod siłą broni pędzonych przez komunistów do walki, która nosiła wszelkie cechy rabunku.

Udawało się niejednokrotnie kadrze bałachowców prowadzone masy włościańskie na rzeź i rabunek watahy przetopić na metal szlachetniejszy, i bardziej celów swych życiowych świadomy. I zawdzięczając tej taktyce moralnej w wielkiej mierze stosowanej przez gen. St. Bałachowicza, osiągane były poważne rezultaty wypadów bałachowców na tyły wojsk sowieckich, że przytoczę: w lipcu 1920 roku, uwieńczeniem których było pomiędzy innemi zdobycie m. Owrucza, i zajęcie sztabu 57-ej dywizji sowieckiej.

Samorzutne, pełne inicjatywy bojowej czyny bałachowców w okolicach Welednik i Skorodna w czasie ofenzywy bolszewickiej na Polskę, znalazły swój żołnierski oddźwięk i uznanie w podziękowaniu d-cy grupy gen. Rybaka.

Odbiło się to głośnem echem po kraju i pokrzepiło serce niejednego.

Zdobycie zaś przez bałachowców m. Pińska w czasie kontrofenzywy (26/IX 1920 r.) na głębokich tyłach wojsk sowieckich, wraz ze sztabem 4 Armji sowieckiej, intendenturą i t. p. odbiło się echem bardziej głośnem.

To klasyczne i w swoim rodzaju ciekawe posunięcie strategiczne zwróciło uwagę na postać gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza odpowiednich sfer wojskowych polskich. Łącznie z nadesłaną gratulacją od gen. Skierskiego za tak świetne zwycięstwo, gen. Stanisław Bułak-Bałachowicz z d-cy grupy stał się d-cą Armji Sprzymierzonej.

Wskazałem na dwa bardzo znamienne momenty sukcesów bałachowskich na froncie. Wspominały o nich często w swoim czasie kamunikaty Sztabu Generalnego Gł. Kwatery Wojsk Polskich. Są to fakty stwierdzone historycznie. Zwolnienie w obydwu miastach zakładników i jeńców więzionych w przepełnionych więzieniach Owrucza i Pińska, radością wypełniły serca ich rodzin, krewnych i znajomych. Ważnym też był fakt utrzymania miasta Pińska aż do chwili nadejścia głównych sił wojennych polskich. Jak zaznaczyłem powyżej, ten piorunujący sukces — zdobycie Pińska — był wzorowym egzaminem, zdanym przez gen. St. Bałachowicza z d-cy grupy już na d-cę Armji Sprzymierzonej.

I miłem okiem spozierałem w dniu święta Niepodległości, gdy w sztabie Federacji, pod sztandarem której — pod przewodnictwem gen. Góreckiego—połączyły się tysiączne rzesze uczestników walk o niepodległość, kroczyli w szeregach Związku b. uczestników powstań narodowych, również i delegaci z b. armji gen. St. Bałachowicza, przybyli z Białowieży, kresów i dalekich okolic Pińszczyzny. Miałem możność uścisnąć dłoń b. dowódcy pułku Ostrowskiego, pułk. Żgunowi, następnie b. szefowi sztabu dywizji kpt. Temnickiemu i wielu innym partyzantom-powstańcom.

Delegacja bałachowców złożyła na drugi dzień wieniec na

grobie Nieznanego Żołnierza. Słusznie napisał w artykule poprzednim p. André, że Polska przyjęła bałachowców do swej wielkiej rodziny, w ten dzień uroczysty i otworzyła braterskie ramiona do serdecznego uścisku.

Tyle — dla bałachowców pozostałych przy życiu.

A teraz muszę—tu na tem miejscu — wspomnieć o bohaterach poległych na wojnie i o tych, którzy tej chwili uroczystej nie doczekali.

Jeżeli, jako najbardziej charakterystyczne epizody z epopei bałachowców wskazałem powyżej — zajęcie Owrucza i Pińska — to tylko w uznaniu zasług, jakie w tym względzie położył ś. p. Józef Bałachowicz— zamordowany przez zbirów bolszewickich w Białowieży w dn. 11/VI 1923 r. Generał Józef Bałachowicz był bratem rodzonym gen. Stanisława Bałachowicza, jego pomocnikiem i zastępcą. Młodszy był od Stanisława o całe 13 lat, a jednak generał Stanisław, powierzał mu bardzo odpowiedzialne zadania, z których ten wywiązywał się znakomicie. Fama wśród żołnierzy chodziła, iż jeden uzupełniał drugiego, a to wskutek różnicy temperamentów.

Stanisław był uosobieniem pioruna, burzy, huraganu, siły żywiołowej z jednej strony, z drugiej zaś było to marzycielskie dziecko, przytem poeta. Józef zaś był spokojny, rozważny, nad wiek dojrzały, przytem mężny, stanowczy, lecz umiarkowany. Jeżeli Stanisława zwano Sienkiewiczowskim Kmicicem, to drugi zasługiwałby na miano Skrzetuskiego, gdyż wypady Stanisława robiły wrażenie Kmicicowych wypraw, rajdy Józefa możnaby raczej porównać z wyprawami Skrzetuskiego. A zrodziła obu malownicza, lecz męczeńska ziemia Wileńska.

Ś. p. Józef Bałachowicz urodził się w dn. 22 lipca 1896 r. w majątku Storzopijowo, w powiecie Brasławskim. Wprost z ławy szkolnej wyruszył na front z bratem Stanisławem. W roku 1916-ym przeszedł do oddziałów partyzanckich Punina, w których brat jego Stanisław dowodził szwadronem, odtąd obaj bracia nie rozstają się ze sobą aż do śmierci Józefa, który został bestjalsko zamordowany w Białowieży. Pozostawił po sobie, syna Zdzisława i córeczkę Gabryelę.

Zamordowanie Józefa wrogowie usiłowali w swoim czasie położyć na karb bałachowców i te insynuacje forsowali starannie. Ujęcie jednak faktycznych zabójców i proces im wytoczony w Białymstoku wykazał w zupełności całą ohydę akcji wrażej, nawet i po wojnie.

Niezawodnie w historji bałachowców napisanej ręką bezstronną, znajdzie się obfity materjał, rzucający światło na działalność braci Bałachowiczów, którzy będąc wzorem cnót żołnierskich, zdobywali serca i pociągali za sobą tem tylko ludzi, że nigdy nikogo na żadną wojnę dla zdobyczy lub zysku siłą nie pędzili, lecz byli tylko przewódcami ochotników, walczących w imię hasła „precz z wojną, wszyscy do pracy".



Znowu nadchodzą tradycyjne święta Bożego Narodzenia. Znowu w dzień wigilijny, gdy zaświeci pierwsza gwiazdka na niebie, dobrzy ludzie łamać się będą opłatkiem i, zapominając o wzajemnych urazach, składać sobie będą ze wzruszonych serc płynące życzenia. W tym dniu myśli dobrych ludzi dążyć będą ku sobie, pukając do czułych serc wspomnieniami przeżytych wigilij.

Niejeden z nas Żołnierzy, siedząc w gronie swoich najbliższych, ze łzą w oku myśleć będzie o kolendach, śpiewanych z kolegami na froncie, kiedy ich pieśniom akompanjował wicher ponury, gdyż brać żołnierska, złączona wspólną ideją i miłością Ojczyzny, musiała zastąpić sobie rodzinę.

Dzień Bożego Narodzenia jest świętem jedności i pokoju, a więc to święto tem bardziej przemawia do serc wszystkich Polaków. którzy w Odrodzonej Ojczyźnie umieli zjednoczyć się i w zwartym szeregu stanąć do pracy.

Dlatego też w dniu tym życzenie nasze brzmieć będzie: pracujmy zgodnie dla dobra Kraju i Narodu.

Zagadnienie obrony morskiej

Z chwilą uzyskania przez Polskę dostępu do morza na porządku dziennym zjawiła się sprawa wykorzystania tego skrawka wybrzeża, jaki nam traktat Wersalski przyznał. Sprawa ta, to najpoważniejsze zadanie polityki doby obecnej, od rozwiązania którego zależy nietylko nasz rozwój mocarstwowy, nietylko zdrowa ekspansja zamorska, lecz i utrzymanie na stałe Pomorza przy Polsce, a więc i w konsekwencji istotny nasz byt niepodległy. Poczucie tego istniało już w dawnej Rzeczypospolitej: jeden z pisarzy politycznych XVII wieku mówi: „potencja, która z morzem graniczy, a nie zaważuje go sobie, nie utrzymuje armaty morskiej, to jakby skarb posiadała szeroko otwarty dla postronnej grabieży". I obecnie musimy sobie uprzytomnić, że bez silnej floty handlowej wojennej i portów, jesteśmy zdani na cudzą łaskę. Bez nich państwo duże istnieć nie może. Z radością widzimy, że jednak wszyscy rozumieją znaczenie morza, ale niestety niezupełnie i tak jak sprawa obecnie stoi, wszystkie wysiłki kładzione są w rozbudowę portu w Gdyni, i floty handlowej; a wojenna flota pozostała zaniedbana. A przecież od niej zależy los naszej komunikacji ze światem w razie wojny, bez niej flota handlowa i porty staną się łupem silniejszego nieprzyjaciela na morzu. I tu musimy powiedzieć stanowczo: jeżeli w czasie wojny nie chcemy być odcięci od świata, zablokowani jak Niemcy na morzu Północnym, musimy się zdobyć na wysiłek stworzenia floty takiej, któraby powinna odpowiadać wszystkim zadaniom nakazywanym przez obronę państwa i transporty morskie do Polski w czasie wojny. Pomijamy tu już równie ważne zadanie udziału floty w znaczeniu pomocy strategicznej do walk na lądzie. Zastanowić się tylko musimy jaką być winna flota, któraby mogła zabezpieczyć transporty do Szwecji i innych państw przed silnemi flotami rosyjską i niemiecką. Spełnić to zadanie możemy, budując odpowiednią flotyllę krążowników lekkich i ciężkich i łodzi podwodnych ze statkami pomicniczemi. Robić to należy w dwuch etapach: pierwszy to budowa łodzi podwodnych i broni pomocniczej; drugi — budowa eskadry krążowników. Etap pierwszy jako pilniejszy — realizować trzeba natychmiast. Dowództwo naszej marynarki wojennej w ostatnich czasach zdołało przełamać opór sfer z oddziałów wojsk lądowych negatywnie się na flotę zapatrujących — i przystąpiło do częściowej realizacji zamierzeń, zawartych naogół jednak wyłącznie w ramach naszego 1-go etapu. Program obejmuje budowę łodzi, kontrtorpedowców i trawlerów i kształcenie kadr we Francji i w kraju. Łodzie już częściowo budowane są z typu wielkich jednostek, o wyporności 1000 tonn, są one może mniej dogodne na naszym Baltyku, tak płytkim, ale będąc zbrojne w działa stają się znakomitymi niszczycielami. Nasze kontrtorpedowce-niszczyciele są wyporności 1.500 tonn i zbrojne w działa 130 mm. Takich jednostek jeszcze nie mają floty inne; są one ostatnim wyrazem techniki, lecz pożądane byłoby mocniejsze uzbrojenie ich w działa kalibru 180 mm. Pozatem w zakresie budowy w ramach 1-go etapu, pożądana by była: budowa jeszcze z 10 łodzi podwodnych małych 400-tonnowych, baza dla aeroplanów; wreszcie małą jest liczba kanonierek — avizo o wyporności 300 tonn. Tyle o pierwszej transzy. Dla wykonania drugiej transzy, która wymaga budowy krążowników o wyporności 6.000 — 12.000 tonn — w ogólnej sumie choć do 36.000 tonn — należy poruszyć opinję publiczną, stworzyć szeroką propagandę za budową tej floty, pomnożyć siły Ligi Morskiej i tak jak L. O. P. P. przez nią zacząć budować tę plotę. Wszystkiego na rząd składać nie można. Mamy przykład z Niemiec, które swą flotę wojenną zbudowały działaniem „Kriegs-flotten Verein". I jak nam dała przykład L. O. P. P. tą drogą stworzyć możemy bardzo wiele. Musimy jednak wyjść z obecnej bierności — zainicjować w poczuciu wagi zagadnienia szeroką akcję, któraby poruszyła społeczeństwo, i stwierdziła, że obrona morska jest również ważna jak powietrzna lub gazowa.

W. Szczepkowski.



BUNT POLSKIEJ DYWIZJI

Była wiosna 1917 roku.

Polskie brygady — jedna w zimie ściągnięta z frontu po całorocznym pobycie pod Baranowiczami, druga tworząca się w Kijowszczyźnie — zakończyły swe przeformowywanie w dywizję i ruszyły na front.

Z Kijowa, z Połtawy, z pod Charkowa szły oddzielnemi eszelonami pułki, ciągnąc się długiemi linjami pociągów na Zachód — na Żmerynkę, Płoskirów, nad Zbrucz ku dawnej rosyjsko-austrjackiej granicy.

Szły cztery pułki piechoty pod starymi doświadczonymi pułkownikami. Szedł z Czugajewa pułk ułanów, co wiekopomną sławą okryć się mieli w Stanisławowie i pod Krechowcami. Jedynie jeszcze w Białogrodzie pozostał pułk zapasowy blisko 10,000 ludzi liczący. Po raz pierwszy od wielu lat zebrała się taka moc, taka wielka orężna polska siła, rozlała się po Wołyniu i Podolu i szła, hucząc śpiewami, tętniąc kopytami koni, najeżona bagnetami, witana po wsiach i miastach jakimś spazmem, radosnym szlochem polskiej ludności.

A przez powietrze już szedł jakiś wiew, jakieś hejnały jakby zawieszonych w powietrzu dzwonów ,że oto Rosja rozwala się, że oto koniec nadchodzi — idzie wyzwolenie, ziszczenie stuletnich snów całych pokoleń i niepodległości. Jeno za broń chwytać, a stawać do szeregu, jeno powiększać te polskie pułki i tworzyć nowe i nowe zastępy. Rozszerzać się, rozrastać, potężnieć. Sztab dywizji stanął w Płoskirowie. Wokoło rozłożyły się ławą szeroką oddzielnemi batalјonami pułki, stanęły obozy, tabory.

W bliskości stanęła „dzika dywizja" z Kaukazu, Irgucze, Czeczeńcy, Tatarzy, Dagestańcy. Strojne to wszystko, barwne, rwało oczy swemi krzywemi szablami, pasami — nabijanemi srebrem, włochatemi czerkieskiemi burkami, a końmi — jak malowanie.

Pełno ich było wśród polskich oddziałów.

„My i wy — to jedno". — przekonywali łamanym rosyjskim językiem — „Urus — sobaka. Kaukaz — nasz, Lechistan — wasz. Swoboda. My i wy — to jedno. My — Kunaki *)".

Nie mniej również kręcili się wśród pułków rosyjskich. Lecz bywali tam zupełnie z innemi oświadczeniami.

„Ej! Urus! Prodaj wintowku!" **).

Skupowali, gdzie tylko mogli, karabiny, kulomioty, rewolwery, amunicję.

„Tobie, Urus, tego nie trzeba" — dowodzili — „Ty bić się nie chcesz. A nam na Kaukazie broń potrzebna".

I odsyłali swoją zdobycz później do rodzinnych aułów — bo tam się przyda, gdyby Urusom przyszła ochota znowu na Kaukazie panować.

Rosyjski sołdat za pieniądze wyzbywał się swego karabinu amunicji, ładownic — i jak mógł — tak wymykał się z szeregu do domu.

W pułkach jeszcze tkwili oficerowie, jeszcze się oddziały trzymały siłą rozpędu dawnej dyscypliny, nie rozlatując się jeszcze zupełnie, jak to w rok później miało ostatecznie nastąpić — ale już wszędzie powoli brały władzę komitety żołnierskie, już odbywały się żołnierskie wiece za wiecami, a agitacja rozkładu co raz szersze zataczała kręgi, co raz więcej wgryzała się w karne dotychczas szeregi, nieciła zamieszanie, rozterkę, bunty, niezadowolenia.

Pułki, stojące na tyłach, nie myślały wychodzić na front. Pułki, będące w okopach, nie chciały walczyć.

Na polskie pułki spada ze sztabu armji rozkaz wymarszu.

Kilkanaście tysięcy ludzi rzuca pod niebo pieśń i wali drogami i potem na Kuźmin, Felsztyn, Husiatyn, Satanów. Dnia 5 czerwca ułani przechodzą Zbrucz — dawną granicę. Pułki przewaliły przez Buczacz, gdzie stał sztab armji, zawadziły o Czortków i stanęły na wyznaczonych im postojach. Sztab dywizji w Sosnowie pod Trębowlą, pułk I strzelców w Rytwianach, II — w Burkanowie, III i IV po okolicznych wsiach.

Mówiło się o ataku na Brzeżany. Mówiło się o mającej nastąpić wielkiej ofensywie pod dowództwem generała Brusiłowa.

Tymczasem jednak, stojące w okopach, pułki rosyjskie wiecowały i o walce myślały nie wiele. Niemcy zaś i Austrjacy ze swej strony zawieszali pomiędzy ogrodzeniami drutów kolczastych tabliczki na długich tykach z rosyjskiemi napisami: „Precz z wojną!", „Tędy przejście do niewoli. Przychodźcie. Nic się wam nie stanie".

Jedynie artylerja i kawalerja rosyjska były jeszcze pewne. Artylerja nie raz waliła po całych dniach, jakby chcąc dać znać, że — pomimo niechęci piechoty do boju, pomimo wahań i niepewności — front rosyjski jeszcze istnieje, jeszcze walczyć może, jeszcze całkiem rosyjska armja nie spodlała. Czasem waliła po własnej piechocie, pędząc ją do boju. Pie-

*) przyjaciele (po tatarsku).

**) sprzedaj karabin.

chota jednak była beznadziejna. Była najliczniejszą, stanowiła jądro i główną siłę armji, największe poniosła na wojnie straty, największe ponosiła ciężary, na nią spadały główne trudy przemarszów i walk okopowych. Teraz miała już dosyć. Trzymany w żelaznej dyscyplinie prosty rosyjski chłop czy robotnik, zwolniony teraz z tej karności, karmiony wzniosłemi wezwaniami do dobrowolnej walki za Ojczyznę i odwoływaniu się do uczuć patrjotycznych, których nie posiadał zaczynał odczuwać swą siłę zwierzęcą, ślepą, zaczynał rozumieć swą moc i swe znaczenie. Dotychczas nad nim panowano, jego poddawano pod rozkazy — teraz te rozkazy on sam chciał wydawać, teraz on sam chciał panować.

W okopach kwitnie bratanie się z Niemcami. Wieją białe płachty na znak zgody. Szare tłumy żołnierskie wylegają na szańce. Z niemieckich linij wychodzą ku nim żołnierze austrjaccy i niemieccy. Odbywa się wzajemny poczęstunek i handel. Papierosy, wódka, kiełbasa, rum. Agitacja i nawoływanie do porzucenia frontu odbywa się jawnie w biały dzień.

Sztab frontu — zrozpaczony, czuje — iż z każdym dniem sytuacja staje się co raz gorsza, z każdym dniem maleje powaga władzy, możność przeprowadzenia jakichkolwiek zarządzeń, spełnienia rozkazów. Zapowiadanej ofensywy dłużej odwlekać niepodobna. Śle depesze do ministra wojny, do Piotrogrodu, do Rządu Tymczasowego, który zajął miejsce zwalonego w marcu caratu.

Na front zjeżdża moc agitatorów, dowodzących konieczności prowadzenia wojny w dalszym ciągu, wojny aż do zwycięstwa. Padają wielkie hasła oswobodzenia ludów, samookreślenia się narodów, braterstwa i równości — —przeciw którym stoją na przeszkodzie żelazne zastępy niemieckiego Kajzera, chcące cały świat w swe posiadanie objąć.

Czasem jakiś wymowniejszy agitator trafia do przekonania żołnierzy.

Jeden z takich mówców, działający wśród zbuntowanego pułku stojącego w Etrusowie pod Trębowlą przemawiał z małemi przerwami 23 godziny. Ale przekonał.

„Co — bracia?" — zaczyna swą przemowę — „Nie chcecie iść do okopów?".

„Nie chcemy! Nie chcemy!" — słychać zewsząd zapalczywe okrzyki.

„A wiecie wy, co to jest rewolucja?".

„Wiemy! My wszystko wiemy! — wołają żołnierze.

„Ano właśnie. Wy jesteście mądrzy, nie żadne durnie — to sami wiecie. I ja także wiem. Ale każdy człowiek ma inną twarz, niż drugi. Inne ma także i myśli. Ja sobie myślę tak, wy — inaczej. Prawda?".

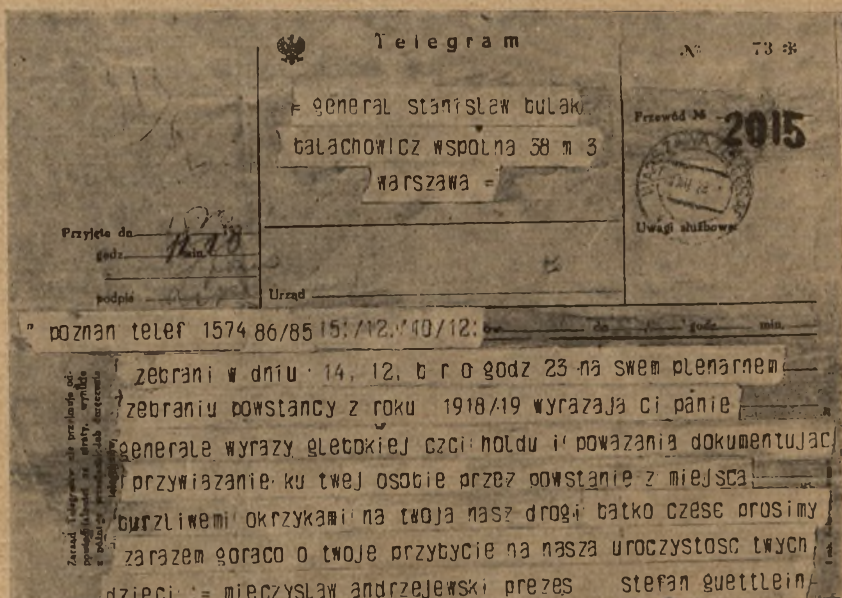
„Tak jest. Prawda!" — potwierdzają zebrani.

„Ja tu właśnie przyjechałem, aby z wami pogadać. Bo przecież swoboda jest teraz u nas. Wolno każdemu mówić, co myśli. Nie tak, jak za cara bywało. Każdy musiał wtedy tylko milczeć a słuchać. Teraz jest lepiej. Prawda?".

„Racja, racja! Dawniej wiele rzeczy było zabronione, a teraz jest swoboda". — Kiwają z uznaniem głowami słuchacze. „Teraz jest rewolucja" — ciągnie mówca — „A rewolucja to jest smutna rzesz. Smutny czas nastał u nas dla rosyjskich ludzi. Wolno jest każdemu wszystko mówić i wszystko robić, co zechce. To dobrze jest tak? Powiedźcie!"

„Dobrze jest tak. Bardzo dobrze!" — wołają szeregi.

„A ja wam mówię, że wy nic nie wiecie. Tak jest źle. Bo jak



Telegram № 73

= general stanislaw bulak
balachowicz wspolna 38 m 3
warszawa =

Przewód № 2015

Przyjęto do ... godz. ... min. ... podpis ...

Urząd ...

Uwagi służbowe

" poznan telef 1574 86/85 15/12 40/12:

zebrani w dniu 14. 12. b r o godz 23 na swem plenarnem zebraniu powstancy z roku 1918/19 wyrazaja ci panie generale wyrazy glebokiej czci holdu i powazania dokumentujac przywiazanie ku twej osobie przez powstanie z miejsca burzliwemi okrzykami na twoja nasz drogi batko czesc prosimy zarazem goraco o twoje przybycie na nasza uroczystosc twych dzieci := mieczyslaw andrzejewski prezes stefan guettlein sekretar stanislaw lisiecki skarbnik generalny sekretarjat poznan ul zielona nr 2. u pana kazmierza jezionka .+

Lwów, Łódź i Poznań.

każdy robi, co chce, to żadnego porządku niema. Gdyby u was w domach waszych każdy z waszej rodziny robił, co chciał, to żadnego gospodarstwa by nie było można prowadzić".

Szeregi poruszyły się, przekonane.

„Tak. Tak. Prawda. My jesteśmy ciemny naród. My nic nie wiemy".

„Ano właśnie. Wy jesteście zupełne durnie. Głupcy ostatni. Dajecie się wodzić za nos innym. A przecież wy macie swój rozum. Prawda?"

„Tak jest. Mamy. Ho-ho! Nie bój się. Znamy się na sprawach!"

„A właśnie!" — krzyczy agitator. — „Sami wiecie. Jak w domu u was musi ktoś jeden rządzić, a nie wszyscy, tak samo i w pułku. Jest na to pułkownik. Taksamo i w całej Rosji. Jest na to władza, aby wydawała rozkazy. Wy wiecie tylko to, co tutaj, w Strusowie się dzieje. A ona wie, co się dzieje w całej Rosji. Bo raporty się pisze nie do was, a do władzy".

„Tak jest. Prawdę mówi. My — ciemny naród. Kto do nas raporty by pisał?!"

Po 23 godzinach takiej rozmowy pułk przekonany wyrusza do okopów.

Ale wypadki takie są rzadkie. A i pułk — przekonany chwilowo — bardzo prędko daje się przekonać odwrotnie agitatorom bolszewickim.

Sztab frontu postanawia dłużej nie zwlekać.

Są cztery pułki polskich strzelców. Te nie są zarażone agitacją. Te pójdą. Pójdą — jak taran. Uderzą, przełamią kruchy front, pociągną za sobą siłą faktu pułki rosyjskie.

Tylko zwycięstwo utrzymać jeszcze może armję w ryzach. Polska dywizja zmienić ma rosyjkie pułki na odcinku pod Brzeżanami i przeprowadzić ma nakazane uderzenie na Niemców.

Sztab armji śle rozkaz do dywizji, dywizja do pułków, pułki wydają zarządzenia bataljonom. Lecz tu następuje opór.

W każdym bataljonie, w każdej kompanji oficerom, wydającym rozkazu wymarszu, szeregi zapowiadają z całym szacunkiem, ale i z całą stanowczością, że do okopów wcześniej nie pójdą, dopóki nie ruszą się pierwsi moskale.

„Od walki się nie odmawiamy" — tłumaczą. — „Ale za moskala ginąć nie będziemy. Oni zaczną się bić, pójdziemy i my wtedy".

Napróżno oficerowie tłomaczą, że siły niemiecko-austrjackie na froncie małopolskim są słabe i wielkiego oporu nie stawią — że jest to może jedyna sposobność przedostania się do kraju z bronią w ręku. Kompanja za kompanją odmawiały posłuszeństwa.

Agitacja i tu wydała owoce. Tylko na innej zagrano tu strunie. Skorzystano z niezrozumienia sytuacji przez prostych żołnierzy i zagrano na uczuciach, na sercu żołnierskiem, na patrjotyzmie, na odrębności narodowej.

Tem nie mniej przez sam fakt odmowy spełnienia rozkazu karność została poderwana. Agitacja korzysta z tego. Próbuje potargać teraz zupełnie spoistości i dyscyplinę.

Poszczególne kompanje, bataljony, czasami i całe pułki zbierają się na wiece. Za miejsce zebrań służy rynek miejski, jakiś wolny plac, rozdroże, a nie rzadko — wprost pole w pobliżu miejsca postoju odłogiem leżące. Za mównicę — ramiona towarzyszów, figura przydrożna, skrzynia do góry spodem odwrócona. Gadaniny, wrzawy, krzyku — co niemiara.

„Druciowie!" — woła jakiś głos, parodjując nazwę „druh" — jaką nadawano żołnierzom legjonu puławskiego, z którego powstał następnie pierwszy pułk — nim ustaliły się polskie regulaminy — „Druciowie! A toć biliśmy się nie raz i nie dwa — i wstydu nikomu nie robili, jeno tych szwabów ukrzywdzili trochę. Druciowie! A teraz powojujemy, ale jeno nie wcześniej, aż będzie na to uchwała, jak się dowiemy czy wszyscy Polacy chcą, abyśmy wojowali. Jak ma płynąć krew chrześcijańska, polska, to niech płynie. Druciowie! — w Piotrogrodzie odbywa się teraz zjazd delegatów wojskowych Polaków. Są Polacy z pułków rosyjskich, są i od nas. Obradują. Naradzając się. Tworzyć armję czy nie tworzyć. Bić się, czy nie bić. Jak zjazd uchwali bić się — to pójdziemy. Niech się leje krew chrześcijańska!"

Na mównicę przed figurą jakiegoś świętego przeciska się wśród zebranych szeregowiec I pułku Kłak.

„Precz z nim! To komunista! Bolszewik!" — wznoszą się okrzyki na jego widok.

„Niech gada! Każdemu wolno mówić" — bronią inni. — „Pod figurę go! Pod figurę!"

„Precz! Nakryć go pałatką! *) Niech siedzi cicho!"

„Towarzysze!" — woła Kłak — „Teraz inne czasy nastały. Nie dajmy się obełgiwać. Co nam zawinił rosyjski albo niemiecki

*) namiotem.



żołnierz? Taki sam proletarjusz, jak inny. Biedota — krzywdzona przez szlachtę!"

„Precz z nim! Do luftu! Namiotem go nakryć, pałatką!"

„Towarzysze! My teraz będziemy ustanawiali swój proletarjacki porządek. Dawniej szlachta tylko sejmikowała..."

„Tfu! Psiakrew!" — wyrwał się jakiś oficer — „a co wy teraz robicie? Sejmiki urządzacie. Bandą już jesteście, a nie wojskiem. Powiadacie, że szlachta przegadała Polskę, a wy przegadacie istnienie naszych pułków. Było po co tyle lat walczyć, by teraz wiecować".

„Panie poruczniku!" — przerwał mówiącemu jeden z szeregowców. — „Toć ja z panem porucznikiem jeszcze w legjonie puławskim w 1914 roku byłem. Wszystkie bitwy przeszliśmy razem. Nie raz nie jeden spaliśmy obok siebie na gołej ziemi i głodowaliśmy razem. Pan porucznik nas zna. Jak trza będzie — to my pójdziemy. Ale za tych łajdaków, co sami bić się nie chcą, a za naszemi plecami chcą być schowani — to jak Boga kocham — nie warto, panie poruczniku."

„I jeszcze pytanie" — dorzuca drugi — „czy wogóle poszliby nawet wtedy, gdy my pierwsi uderzymy. Bydło moskiewskie." A inni dodają: „My wiemy, że honor wojskowy to niby nakazuje rozkazu usłuchać, ale zawsze rozkaz ten przyszedł od moskala, nie od swego. W Piotrogrodzie zjazd obraduje. Sprzeczają się wogóle co robić i jak. A cóż dopiero my mamy wiedzieć? Niech będzie już tak, jak zjazd postanowi. Poczekamy."

„Wszystko to piękne!" — wołają oficerowie — „lecz któż zaręczy, że znowu kiedyś nie odmówicie spełnienia rozkazu, jeżeli już raz odmówiliście."

Generał Simon — dowódca dywizji — zrozpaczony jedzie do sztabu armji. Stary służbista rosyjski zbyt jest jeszcze przesiąknięty dawnym reżymem carskiej Rosji. Nie wyjawia patrjotycznego podłoża odmowy żołnierzy. Dla niego istnieje tylko fakt nieusłuchania rozkazu. Uzyskuje zwłokę i wydala z dywizji do rosyjskich pułków około 800 żołnierzy, których z polskością łączył chyba jedynie — ich katolicyzm. Nie brakło takich wówczas w polskich szeregach. Byli nawpół zruszczeni i pobyt w polskiej armji w czasie zwykłym wróciłby ich całkowicie Polsce. W tych czasach jednak był to element najpodatniejszy do agitacji.

Jedynie pułk ułanów bez wielkich wiecowań i narad w pełnym swym składzie pod dowództwem pułkownika Mościckiego wyrusza odrazu naprzód, by wkrótce obroną Stanisławowa przed rozwydrzonem moskiewskiem zbolszewiczałem żołdactwem i sławnemi szarżami na niemieckie dywizje na polach Krechowiec dać znać o swojem istnieniu dalekiej Warszawie i rozebrzmieć sławą po całej Europie.

Dywizja strzelców, skończywszy „oczyszczanie" swych szeregów z nieodpowiednich elementów, rusza naprzód i podchodzi pod czołowe pozycje. Lecz tu II pułk, stanąwszy w Wielkiej Bereżanicy, odmawia znowu zajęcia okopów. Wślad za nim oświadcza to samo w Samołuskowcach I pułk.

U dowódcy tego ostatniego, pułkownika Pieńkowskiego, zjawia się delegacja żołnierzy.

„Nic się nie zmieniło" — stwierdzają. — „Przestaną moskale politykować, zaczną się bić, pójdziemy wtedy i my, a tak kasztanów dla nich z ognia wyciągać nie będziemy."

Pułkownik Pieńkowski wyrzucił delegatów za drzwi.

Za przykładem dwóch pierwszych pułków idą kolejno pułki III i IV.

Ze sztabu dywizji spada na I pułk brygadjer pułkownik Rządkowski. Stary wyga, ubóstwiany przez żołnierzy, jeszcze od maja 1915 roku dowódca puławskiego legjonu, z którego powstał następnie I pułk, teraz dowódca I brygady, nasrożył się, naklął, nasadził tysiącami djabłów i kazał zebrać pułk.

Szeregi stanęły karne, posłuszne, słuchające we wszystkiem oficerów — co tylko nie tyczyło się wymarszu do okopów.

„Jak się macie, politycy!"

„Czołem, panie pułkowniku!" — huknęły szeregi.

„Cóż wy tu, psiekrwie, za bunty urządzacie, po wiecach spacerujecie! Patrzcie ich! arystokraci, wygodnisie, skurczybyki! Cóż to? — zapomnieliście już tam wy — stara wiara z legjonu, z I brygady, jak to was trzeba było powstrzymywać w zapale, bo chcieliście już aż do Berlina Niemców gonić?"

Szeregi milczały.

„Cóż nie gadacie? Paniczyki ze starym pułkownikiem rozmawiać już nie chcą? Zapachniały wam pierzyny po chałupach?"

„Czemu nie mamy gadać, panie pułkowniku?" — odezwał się jakiś śmielszy głos. — „Tylko co do tego wyjścia na pozycję, panie pułkowniku, to co my mamy karku za bolszewików nadstawiać?"

„Panie pułkowniku!" — odezwali się za pierwszym inni. — „Jak zjazd w Piotrogrodzie postanowi — co iść, to pójdziemy."

„Tak, tak! Jak zjazd postanowi!" — podtrzymały co raz liczniejsze głosy.

„Niech się leje krew chrześcijańska!"

„Głos wszystkich niech rozstrzyga. Na to jest zjazd."

„Więc odmawiacie? buntujecie się? Nie dajecie już wiary swym oficerom? Mnie już nie wierzycie?"

„Panie pułkowniku!"

„O rany! Niech też pan pułkownik już się nie gniewa, bo nam żal..."

„Toć my za panem pułkownikiem choćby w ogień!"

Rządkowski rozjaśnił się nieco.

„No to jazda, psiekrwie! Już ja was poprowadzę."

„Jak zjazd postanowi..."

„A niech was siarczyste pioruny!" — zaklął Rządkowski — „Poczekajcie! Będę pytał każdą kompanję oddzielnie Chcę wiedzieć. kto tu z was taki twardy."

Przeszedł przed front I kompanji. Spojrzał w oczy

„Ano, chłopcy! Pierwsza kompanja, stare leguny, pójdzie ze mną do okopów, czy nie?" .

Kompanja milczy.

„No gadajcie!"

Z szeregów, wypychany przez swoich kolegów, występuje żołnierz.

„Panie pułkowniku! Jak zjazd..."

„Idź do djabła!" — klnie pułkownik i odwraca się.

„Druga kompanja chce iść?"

„Nie, panie pułkowniku."

„Bodaj was spaliło!"

Rządkowski staje przed kompanją trzecią.

Lecz i tu pada ta sama odpowiedź. Odmowa. Tak samo odpowiada IV, V i inne kompanje aż do ostatniej, dwunastej, włącznie.

„Kompanja karabinów maszynowych?"

„Pójdziemy, panie pułkowniku!" Rządkowski rozgoryczony niedowierza już swym uszom.

„Pójdziecie?"

„Pójdziemy. Co nie mamy iść?"

„Zuchy, chłopcy! a bodajże was — bym ja, stary oficer musiał się was pytać jeszcze o zgodę. Koniec świata. No — ale wy zuchy! A jak tam wywiadowcy piesi — chcą iść?"

„Chcemy, panie pułkowniku! Pójdziemy."

„Konni wywiadowcy?"

„Pójdziemy, panie pułkowniku!" I tak we wszystkich pułkach. Ostatecznie oficerowie postanawiają, że z temi oddziałami, które wyraziły zgodę, pójdą do okopów. Wieść o tem rozniosła się szybko po szeregach. W pułkach zawrzało.

Kręcący się bezustannie agitatorzy w lot podchwycili sytuację. „Niech idą, burżuje przeklęte" — dowodzili żołnierzom. — „Niech przepadną."

Lecz wśród żołnierzy inny panował nastrój.

„Jak to tak? Bez nas? Nie pozwolimy. Jak oni, to i my." Przeważyło jednak zdanie, iż trzeba poczekać na uchwałę zjazdu piotrogrodzkiego. Ferment rósł.

W I pułku nocami zaciągano tajemne warty przed kwaterami oficerów, by ci nie wyrwali się z oddanemi sobie oddziałami zawczasu do okopów. Władze były bezradne.

Na te nieporozumienia wrócił z Piotrogrodu delegat dywizji — oficer Trygar — dowódca kompanji jeszcze za czasów legjonu puławskiego.

Zjazd uchwalił walkę. Pułki winny wyruszyć na pozycję.

I pułki ruszyły. Bez oporu, bez szemrania wyciągnęły się długiemi linjami, poszły ze śpiewem wesoło a hucznie, odcinając się zjadliwie urągającym im po drodze, zdumionym na widok tego pochodu, zbuntowanym rosyjskim oddziałom.

A potem przyszło otwarcie frontu pod Tarnopolem przez korpus moskiewskich grenadjerów. Począł się odwrót bezładny, paniczny.

Dywizja szła w arjergardzie. Do kart z dziejów walk polskich przybyła nowa: Lachowce, Czabarówka, Husiatyn.

W jednym tylko I pułku było do 500 zabitych i rannych.

Bo żołnierz do walki jest stworzony, nie do politykowania.

Ze sztabu frontu na dywizję spada nieomal jednocześnie 700 krzyży świętego Jerzego i... rozkaz rozformowania za bunt poprzedni.

Krzyże szef sztabu odesłał z powrotem.

Dywizja wyrzuca ze swego składu jeszcze raz wszystko, co pozostało zarażone rozkładem, oddaje ekwipunek swój dywizji czesko - słowackiej, sama odbiera całe wyekwipowanie i broń od zbolszewiczałych 169-ej i 171-ej rosyjskiej dywizji i wchodzi w skład I polskiego korpusu wschodniego generała Dowbor-Muśnickiego, jako I dywizja.

Władysław Pękosław - Borakowski.



„VIRTUTI MILITARI"



Prezes Kapituły orderu „Virtuti Militari", Marszałek Polski Józef Piłsudski.

Utworzenie orderu wojskowego „Virtuti Minitari" przypada na ostatnie lata niepodległości Polski. Odznaka ta, przeznaczona wyłącznie do nagrodzenia czynów wojskowych została utworzona w roku 1792 i była rozdawana po raz pierwszy po bitwie pod Zieleńcami na Wołyniu, gdzie 18 czerwca 1792 roku wojska polskie, dowodzone przez ks. Józefa Poniatowskiego, odniosły zwycięstwo nad rosjanami.

Pierwotnie dekorację stanowił medal owalny złoty lub srebrny, na którym z jednej strony widniał monogram króla Stanisława Augusta, uwieńczony koroną, zaś z odwrotnej napis „Virtuti Militari".

Pierwsze rozdawnictwo obejmowało 20 medali złotych i 40 srebrnych; pomiędzy pierwszymi nagrodzonymi byli: ks. Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko.

W tymże roku odznaka uległa zmianie: została podzielona na 5 klas i otrzymała dla pierwszych trzech klas, dwie niższe pozostały medalami, kształt krzyża o ramionach (zwykle zakończonych kulkami), na których z jednej strony widniał napis „VIR-TUTI-MILI-TARI", zaś z drugiej inicjały S. A. R. P. (Stanislaus Augustus Rex Poloniae); część środkowa, okolona wieńcem wawrzynowym, nosiła orła biało emaljowanego. Z odwrotnej strony tej części była Pogoń Litewska, oraz data utworzenia orderu: 1792. Odznaka ta była zniesiona przez stronników konfederacji Targowickiej uniwersałem z dnia 18 lipca 1792 roku i została przywrócona chwilowo przez Sejm Grodzieński w dn. 23-go listopada 1793 r., zaś ostatecznie w r. 1807, i w dn. 26 grudnia tego roku miało miejsce pierwsze jej rozdawnictwo.

W r. 1808 na skutek starań poczynionych przez cesarza Aleksandra I-go u Fryderyka Augusta, króla Saskiego i Księcia Warszawskiego, Pogoń Litewska została zastąpiona przez napis „Rex et Patria".

Od r. 1807 dla trzech pierwszych klas ramiona strony głównej krzyża było czarno emaljowane, gdy na odwrotnej były bez emalji; krzyż kl. IV-ej był złoty nieemaljowany, zaś krzyż kl. V-ej był srebrny a tarcza środkowa złota. Odznaka była noszona na wstążce morowej niebieskiej o dwóch paskach czarnych w małym odstępie od brzegów.

Kl. I-a czyli Wstęga, Wielka była noszona przez prawe ramię do lewego boku; do wstęgi był przymocowany krzyż Krzyża Wielkiego.

Kawalerowie Krzyża Wielkiego nosili na lewej stronie piersi gwiazdę srebrną ośmioramienną.

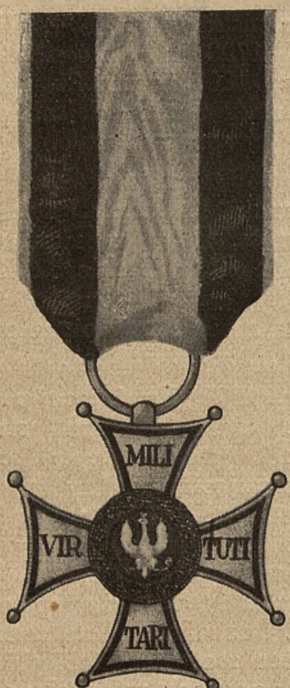
Krzyż komandorski (kl. II-ej) był zawieszony na wstążce węższej niż Wstęga Wielka i noszony był na szyi.

Krzyż kawalerski (kl. III-ej) zawieszony na wstążce tej samej szerokości co krzyż kl. II-ej, noszony był na lewej stronie piersi.

Krzyż złoty (kl. IV-ej), i krzyż srebrny (kl. V-ej) noszone były

podobnie jak krzyż kawalerski, lecz na wstążce jeszcze węższej.

Od roku 1807 do 1815 order nosił urzędową nazwę „Orderu Wojskowego Krzyża Księstwa Warszawskiego", a od roku 1815 do 1832, w którym został zniesiony w charakterze odznaki wojskowej polskiej przez cesarza Mikołaja I-go w następstwie rewolu-



cji r. 1830—1831, nazywał się „Orderem Wojskowym Polskim". Dnia 4 października 1831 r. miało miejsce ostatnie rozdawnictwo orderu.

Order „Virtuti Militari" istniał odtąd dalej jako odznaka rosyjska, lecz zamiast roku utworzenia 1792, nosił datę 1831 i był rozdawany wojskowym rosskim, biorącym udział w zgnieceniu rewolucji.*)

*) Ks. Józef Poniatowski.

**) Książe Józef Poniatowski (25.II. 1809) i Marszałek L. M. Davout (22. III.1809).

***) Józef Zajączek (1807), Jan Henryk Dąbrowski (1807), Stanisław Fiszer (1809), Karol Kniaziewicz (1812), Amilkar Kosiński (1809), Aleksander Rożniecki (1809), Grzegorz Józef Chłopicki (1810), Michał Sokolnicki (1809), Ludwik Pac (1813).

****) Jan Skrzynecki.

Ilość nagrodzonych orderem „Virtuti Militari".

Przez króla Stanisława Augusta w r. 1792.

Krzyży komandorskich.*	1
Krzyży złotych..	85
Medali srebrnych.	440
	526

W czasie Księstwa Warszawskiego (1807—1813):

Krzyży Wielkich.**)	2
Krzyży komandorskich.***)	9
Krzyży kawalerskich.	386
Krzyży złotych.	462
Krzyży srebrnych.	647
	1506

Od 3-go marca do 4 października 1831.

Krzyży komandorskich.****	1
Krzyży kawalerskich.	105
Krzyży złotych.	1794
Krzyży srebrnych.	1963
	3863

Sejm Polski odrodzonej, na posiedzeniu w dn. 1 sierpnia r. 1919, przywrócił order „Virtuti Militari". Według nowej ustawy, odznaki pozostały takie same jak z r. 1808, lecz inicjały S. A. R. P. na ramionach krzyża zostały zniesione i dawna dewiza „Rex et Patria" została zastąpiona słowami „Honor i Ojczyzna".

Art. 1. Przywraca się ustanowiony Władzą Królewską w r. 1792 i potwierdzony Koistytucją Sejmu Rzeczypospolitej z dnia 23 listopada 1793 r. order wojskowy pod nazwą „VIRTUTI MILITARI".

Art. 2. Order „Virtuti Militari" dzieli się na pięć klas, sposobem następującym:

1. Klasę I. stanowi „Wielki Krzyż" orderu czyli powiększony krzyż orderowy na wstędze szerokiej, przepasanej przez prawe ramię na lewy bok. Obok wstęgi na lewej piersi nosi się gwiazdę orderową (art. 3);

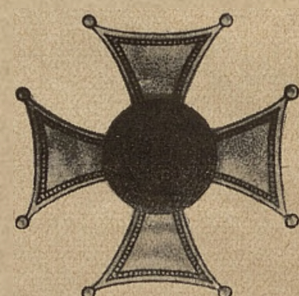
2. Klasę II. — „Krzyż Komandorski", mniejszy od Krzyża klasy I., do noszenia na wstędze na szyi;

3. Klasę III. — „Krzyż Kawalerski", mniejszy od Krzyża Komandorskiego, do noszenia na lewej piersi;

4. Klasę IV. — „Krzyż Złoty", tego samego kształtu co Krzyż Kawalerski, lecz z wązkiemi paskami czarno-emaljowanemi po brzegach, do noszenia na lewej piersi;

5. Klasę V. — „Krzyż Srebrny", tego samego kształtu co Złoty, do noszenia w ten sam sposób.

Wzory rysunkowe oraz wymiary krzyżów, gwiazdy i wstęgi według klas podane będą w o-



sobnym załączniku do ustawy niniejszej.

Art. 3. Order wojskowy „Virtuti Militari" wyobraża się w postaci metalowego krzyża czteroramiennego, czarno-emaljowanego, z obramieniami złotemi i z umieszczonym na ramionach krzyża napisem „Virtuti Militari". W środku krzyża w wieńcu laurowym zielonym na tarczy złotej — orzeł biały emaljowany w kształcie z r. 1792, strona odwrotna złota. W środku w wieńcu laurowym zielonym — napis „Honor i Ojczyzna" i data 1792 r.

Order nosi się na wstędze niebieskiej z czarnemi po obu

stronach prążkami. W pierwszej klasie orderu obok krzyża, w wypadku w art. 2 przepisanym, nosi się gwiazdę orderową srebrną, złożoną z ośmiu pęków promieni z krzyżem „Virtuti Militari" pośrodku, a w otoku zewnętrznym — z napisem „Honor i Ojczyzna".

Art. 4. Order wojskowy „Virtuti Militari" jest nagrodą czynów wybitnego męstwa i odwagi, dokonanej w boju i połączonych z poświęceniem się dla dobra Ojczyzny. Nadawanie orderu ma miejsce w porządku następującym.

Krzyż Wielki — otrzymuje Wódz za zwycięstwo w walnej bitwie, zakończonej zupełną porażką nieprzyjaciela lub za bohaterską obronę, która rozstrzygnęła o losach operacji strategicznej.

Krzyż Komandorski — otrzymuje dowódca za zwycięstwo taktyczne lub mężną i skuteczną obronę trudnej pozycji.

Krzyż Kawalerski — otrzymuje oficer, podoficer i żołnierz, posiadający już Krzyż Złoty za umiejętne kierownictwo oddziałem, połączone z osobistym czynem wybitnego męstwa i z narażeniem życia.

Krzyż Złoty — otrzymuje oficer: a) za umiejętne kierownictwo oddziałem, połączone z czynem wybitnego męstwa i z narażeniem życia; b) podoficer lub żołnierz, posiadający już Krzyż Srebrny za czyn wybitnego męstwa, połączony z narażeniem życia.

Krzyż Srebrny — otrzymuje oficer, podoficer lub żołnierz za czyn wybitnego męstwa, połączony z narażeniem życia. Szczegółowe przykłady odznaczeń bojowych w każdym rodzaju broni — kwalifikujących się do nagrodzenia poszczególnemi klasami orderu „Virtuti Militari", ustanowione będą w statucie tego orderu (art 18).

Art. 5. Do posiadania każdego orderu „Virtuti Militari" przywiązuje się prawo do dożywotnej pensji orderowej rocznej w wysokości 300 zł. pol.

Art. 6. Nadanie orderu „Virtuti Militari", prócz prawa do pensji orderowej (art. 5), stwarza się dla odznaczonych przywileje następujące:

1. tytuł kawalera orderu „Virtuti Militari" odnośnej klasy;
2. prawo pierwszeństwa przy przyjęciu do korpusu inwalidów, przy nadziale ziemi, przy obsadzeniu posad rządowych i przy przyjmowaniu dzieci odznaczonych na miejsce stypendjalne w zakładach wychowawczych rządowych;
3. prawo do honorów ze strony wojskowych, równych stopni, orderu nie posiadających.

Niezależnie od tego, podoficerom i żołnierzom, odznaczonym Krzyżem Złotym, przysługuje prawo awansowania na stopień oficerski, o ile posiadają odpowiednie kwalifikacje. Awansowanym na powyższych warunkach podoficerom i żołnierzom służą wszystkie prawa oficerów służby czynnej, obowiązani są jednak złożyć w ciągu roku po ukończeniu wojny egzamin na stopień oficera rezerwy.

Art. 7. Odznak orderu „Virtuti Militari" nigdy nie zdejmuje się. Sposób noszenia odznak ustanowiony będzie w statucie.

Art. 8. Posiadacze orderu „Virtuti Militari" tworzą braterski zespół pod nazwą „Zgromadzenie Kawalerów orderu „Virtuti Militari" z Kanclerzem Orderu i Kapitułą na czele.

Art. 9. Dniem święta orderu „Virtuti Militari" ustanawia się



dzień 3-go maja, jako rocznica wiekopomnej Konstytucji 1791 r., w której obronie inicjatywa do stworzenia orderu tego powstała.

Art. 10. Nadawanie orderu „Virtuti Militari" następuje za dekretami Naczelnika Państwa: a) klasy I, II i III, na wniosek Kapituły orderu, b) klasy IV i V, na wniosek dowództwa dywizji (samodzielnej jednostki taktycznej).

Art. 11. Kapituła orderu urzęduje przy Ministerstwie Spraw Wojskowych i składa się z 12 najstarszych kolejnością kawalerów orderu czterech klas starszych, po trzech z każdej klasy. Przewodniczącym Kapituły z tytułem kanclerza Orderu „Virtuti Militari" jest najstarszy klasą i kolejnością kawaler tego orderu.

Kapituła z pośród kawalerów orderu obiera sekretarza orderu.

Art. 12. Obowiązkiem Kapituły jest:

1. Zarząd sprawami orderu „Virtuti Militari" i zgromadzenia Kawalerów.
2. Rozpatrywanie wniosków o nadawanie odznak orderowych klasy I „Krzyża Wielkiego", klasy II „Krzyża Komandorskiego" i klasy III „Krzyża Kawalerskiego".

3. Ustanowienie kolejności Kawalerów orderu.

4. Przygotowywanie i składanie do właściwego zatwierdzenia projektów zarządzeń i ustaw w sprawach, dotyczących orderu.

Art. 13. Szczegóły organizacji Zgromadzenia i Kapituły, zasady i porządek przedkładania wniosków o nadanie orderu „Virtuti Militari", tryb dalszego postępowania w tym przedmiocie, zarówno zasady nadawania orderu w okolicznościach wyjątkowych — ustanowione być mają w statucie orderu.

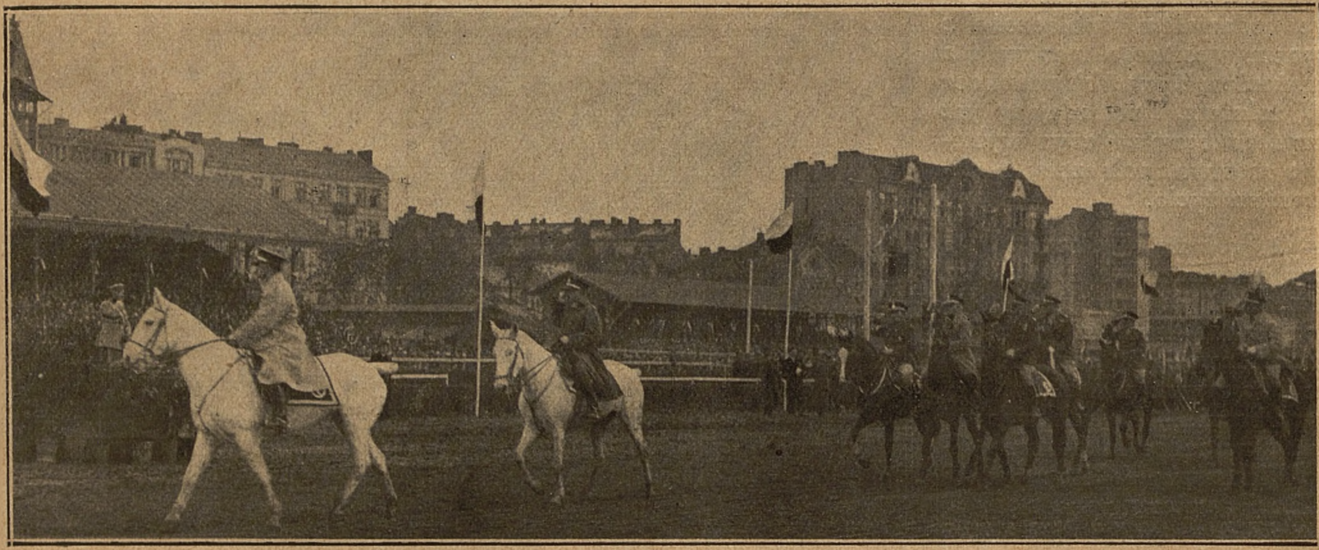
Art. 14. Prawo do posiadania orderu wojskowego „Virtuti Militari" traci się na mocy wyroku sądowego, pozbawiającego praw obywatelskich, oraz za czyny niehonorowe na mocy orzeczenia Kapituły, zatwierdzonego przez Naczelnika Państwa. Z tą chwilą ustają wszelkie uprawnienia do posiadania orderu przywiązane.

Art. 15. Nadawanie orderu wojskowego i ozdób, do tegoż należących, przyjmuje się na rachunek Skarbu Państwa. Wszelkie podania i dokumenty w sprawach orderu „Virtuti Militari" zwolnione są od opłat skarbowych.

Art. 16. Niniejsza ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, odznaczenia wszakże orderem może wyjątkowo mieć miejsce również za czyny bojowe, przed wydaniem ustawy, dokonane w imię dobra i niepodległości Polski.

Art. 17. Statut pomienionego orderu, ułożony na zasadach w ustawie niniejszej wyrażonych, wymaga zatwierdzenia ustawowego.

Art. 18. Wykonanie ustawy niniejszej porucza się Ministrowi Spraw Wojskowych.



Gen. Górecki i Prezydjum Federacji na czele Defilady.

Walka z przemytnictwem obowiązkiem każdego obywatela polaka

Dziesięć lat Niepodległości Polski, wywalczonej na polach bitewnych, krwią bohaterów przyniosły Narodowi w dorobku poważne zdobycze gospodarcze. Nowe posunięcia Rządu w ustawodawstwie gospodarczem objęły wszystkie niemal jego dziedziny, wywierając potężny wpływ na życie gospodarcze kraju i umożliwiając udoskonalenie jego form organizacyjnych oraz należyty jego rozwój. Temniemniej, mimo wysiłków miarodajnych czynników w kierunku zrównoważenia bilansu handlowego Państwa, bilans ten od pewnego czasu pozostaje biernym.

Zbyt wielką przewagę osiągnął przywóz nad wywozem, grożąc na przyszłość powikłaniami w gospodarce narodowej. Rzucono więc hasło walki o bilans handlowy. W walce tej udział musi wziąć nietylko Rząd, ale całe społeczeństwo stanąć winno w karnym szeregu do walki ze wszystkiem tem, co godzi w interesy gospodarcze kraju.
Walka o poprawę bilansu handlowego, to między innemi walka z przemytnictwem, które do niedawna podkopywało w znacznej mierze równowagę bilansu.

Przeciętny obywatel nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie mnóstwo obcych towarów w sumie wprowadza przemytnictwo do Polski, jak ogromnie podbija nadwyżkę przywozu nad wywozem i na jakie straty naraża Państwo. Dość powiedzieć, że w/g danych ogłoszonych ostatnio przez D-wo Straży Granicznej, w ciągu ostatnich 4 miesięcy (od 1 lipca do końca października) tylko na pograniczu południowem i zachodniem obsadzonem przez Straż Graniczną, przychwycono kontrabandy na ogólną sumę 11 i pół miljona złotych. Podług zaś zestawień Durekcji Ceł stwierdzono, w ostatnich paru tygodniach przeszło 400 przestępstw celnych. Z tego 240 spraw skierowano do sądu, a straty poniesione przez Skarb Państwa, tylko w postaci należnych opłat celnych, wynoszą zgórą 10 miljonów złoytch. Obliczono, że samo przemytnictwo wyrobów tytoniowych przynosi Państwu około 90.000.000 zł. straty rocznie. Ileż więc wynosić musi wartość wszystkich towarów wprowadzanych nielegalnie do Polski. Wszak to co przychwycono na granicy, to zaledwie cząstka całego tego zalewu przestępczego towarów obcych, które przemytnictwo nielegalnemi drogami wprowadza do kraju.
Im bardziej przytłumimy przemytnictwo i ograniczymy nielegalny przywóz — tem prędzej i łatwiej odzyska równowagę nasz bilans handlowy. Społeczeństwo musi o tem pamiętać, że w tej walce z przemytnictwem nie wolno nie współdziałać z Rządem, że ten kto choćby tylko toleruje przemytnictwo, popełnia zbrodnię stanu w stosunku do swego kraju.

Niestety takiego zrozumienia sprawy, nie spotyka się zbyt często. Na pograniczu niemieckiem w restauracjach i kawiarniach doniedawna prowadzono poprostu jawnie handel przemycanemi z Niemiec wyrobami tytuniowemi.

Lecz my bojownicy o Wolność, którzyśmy poświęcali swe życie dla walki o polityczny byt Państwa i tym razem w zrozumieniu doniosłości sprawy, staniemy jak jeden mąż i do tej walki o gospodarcze odrodzenie narodu.

Będziemy nietylko sami przestrzegali by w rękach naszych nie znalazły się towary nielegalnego obcego pochodzenia, ale także zawsze i wszędzie współdziałaniem swoim ułatwimy tępienie kompetentnym władzom szkodnictwa przemytu, godzącego w Państwo.

Cel i zadanie przysposobienia wojskowego

(ciąg dalszy)

W okresie pospolitego ruszenia, rycerstwo, osiadłe na rozległych ziemiach, uzbraja i wyposaża we wszystkie potrzeby wojskowe siebie i poczet, t. j. jednostki lub nawet oddziały zbrojne, których ilość zależała od dochodowości posiadanej ziemi. W czasie pokoju rycerstwo to ćwiczy się samo, wraz ze swoimi zbrojnymi w rzemiośle wojennym i synów swych zaprawia do walki już w wieku pacholęcym.

W miarę rozwoju mieszczaństwa, przysposobienie wojskowe rozszerza się, stając się więcej powszechnem. W okresie tym tworzą się w grodach ochotnicze organizacje obronne, oparte o cechy rzemieślnicze. Szczególnie silnie rozwijają się w miastach kresowych najbardziej narażonych na napady nieprzyjacielskie. Potrzeba uzbrajania mieszczan spowodowała konieczność wspólnych ćwiczeń wojskowych, w następstwie których powstały ochotnicze związki cywilno-wojskowe „Łuczników", a następnie w miarę rozwoju broni palnej „Bractwa Strzeleckie". Po raz pierwszy zatwierdza je Bolko na Świdnicy w roku 1286.

Zachętą do wojskowych ćwiczeń mieszczan była początkowo konieczność posiadania umiejętności władania bronią, celem obrony miasta, a zatem i siebie, w późniejszych czasach przywileje, nadawane przez królów najlepszym strzelcom. Próbą sprawności strzeleckiej było w strzelaniu z wolnej ręki strącenie z żerdzi koguta. Przywileje te były bardzo poważne, gdyż polegały na zwolnieniu od wszelkich ciężarów tak królewskich, jak i Rzeczypospolitej, dopóki inny podobnego ptaka nie strąci. Była to zatem pierwsza forma ulg za przysposobienie wojskowe do służby wojennej. Te ćwiczenia w strzelaniu w niektórych miastach np. we Lwowie za czasów Henryka Walezego organizowane przez konfraternie stały się obowiązkowe dla wszystkich mieszkańców miasta, a za Zygmunta III rozciągnięto je również na strzelanie z dział w niedzielne popołudnia.

Bractwa Strzeleckie oddawały wielkie usługi w obronie grodów, ponosząc często cały jej ciężar, gdyż załogi wojskowe albo nie istniały wcale, albo też były niewystarczające. Tak np. Lwów w roku 1672 rozporządzał 400-a żołnierzami i 1000-cem przysposobionych mieszczann. Młodzież szlachecka zaprawiała się do stanu rycerskiego przez stałe ćwiczenia we władaniu koniem i bronią. Było to również nic innego, jak przygotowanie się do służby wojskowej — przysposobienie rezerw. To przysposobienie do służby wojennej, uzupełniane ćwiczeniami od chwili werbunku i podczas działań wojennych dawało wyszkolone rezerwy, z których w chwili potrzeby, organizowali rotmistrzowie swoje chorągwie. Kadrę ich zaś tworzyli t. zw. towarzysze pancerni, wyrobieni i wypróbowani w licznych bitwach. Tak postowione przygotowanie i wyszkolenie oraz pielęgnowanie sztuki wojennej i duszy żołnierza dały Polsce liczne zwycięstwa XVIII-go wieku i opromieniły oręż polski wiekopomną chwałą. Okres ten można nazwać okresem największego rozwoju przysposobienia wojskowego przedrozbiorowej Polski, a zarazem okresem jej największej potęgi.

Czasy upadku Polski w wieku XVIII-tym cechuje, zanik ducha rycerskiego w narodzie, a wraz z nim i zaniechanie przysposobienia wojskowego. W okresie wskrzeszenia wojska narodowego wznowiono u nas próby stworzenia przysposobienia wojskowego poza wojskiem. Tadeusz Kościuszko nakazuje w 1794 roku prowadzić ćwiczenia w obrotach żołnierskich w niedzielę i święta dla mężczyzn w wieku od 18-tu do 40-tu lat. Nakazu tego jednak wykonać niebyło wówczas w możności. Widzimy zatem, że w Polsce przedrozbiorowej przysposobienie wojskowe prowadzone było dość powszechnie. Zaniechane zaś zostało wówczas, gdy wewnętrzny rozkład i upadek ducha zabił instynkt państwowy narodu. Ten fakt jest niezwykle znamiennym i powinien być dla nas poważnem „memento" w dobie obecnej.

Od czasu ostatniego rozbioru, po przez cały długi okres niewoli aż do ponownego odzyskania niepodległości podejmowane były usiłowania do wznowienia pracy przysposobienia wojskowego.

W czasie Księstwa Warszawskiego w dążeniu do stworzenia rezerw utworzono gwardję narodową, oraz za przykładem Prus wprowadzono przysposobienie wojskowe w szkołach średnich jako obowiązkowe.
W Królestwie Kongresowem, Wojskowy Komitet Organizacyjny stworzył w miastach wojewódzkich małe kadry stałe w celu ćwiczenia młodzieży niepowołanej do wojska. Młodzicż ta oddała potem ogromne usługi w walkach powstania listopadowego.

W okresie emigracji starano się pokryć kraj siecią tajnych organizacyj wojskowych, przygotowujących do służby w oddziałach powstańczych. Usiłowania te jednak nie dały rezultatów. Przed wybuchem powstania styczniowego stworzono w Cu-

nee Szkołę Podchorążych, a w kraju i na emigracji liczne koła przysposobienia powstańczego. Jednakże warunki niewoli nie pozwoliły na szersze rozwinięcie się tej akcji.

Przed wojną światową, począwszy od 1907 r. znacznie już w korzystniejszych warunkach, powstają na terenie Małopolski organizacje mające za zadanie przygotowanie wojskowe młodzieży. Pierwsza tajna szkoła wojskowa powstaje w 1907 r. w organizacji „Związek Walki Czynnej" założona i prowadzona przez twórcę tej organizacji dzisiejszego Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Niemal jednocześnie rozpoczyna swoją tajną działalność organizacja stworzona przez młodzież niepodległościową pod nazwą „Organizacja Armji Polskiej".

Twórcy obydwu organizacyj wykorzystawszy dogodną sytuację polityczną w 1910 r., uzyskują ich zalegalizowanie. Z tą chwilą rozpoczyna się rozwój organizacji wojskowej w Małopolsce. Ze „Związku Walki Czynnej" powstaje „Związek Strzelecki", a z Organizacji Armji Polskiej „Polskie Drużyny Strzeleckie" „Drużyny Bartoszowe" i drużyny stałe „Sokoła". Ruch ten rozszerza się nie tylko w kraju lecz i zagranicą, a więc w Belgji ,Francji, Szwajcarji i Ameryce. Przysposobienie wojskowe prowadzone przez te organizacje, dało możność stworzenia legjonów polskich w 1914 r.

Po odzyskaniu niepodległości i zwycięskiem zakończeniu wojny z Rosją, przystąpiono u nas do systematycznego utrwalania bytu Państwa. Organizatorzy siły zbrojnej narodu stanęli przed tymże trudnem zagadnieniem o jakiem mówiłem na wstępie, a mianowicie: przed koniecznością pogodzenia krótkiego okresu czasu służby wojskowej i nielicznej kadry armji stałej z wielkiemi wymaganiami nowoczesnego szkolenia żołnierza. Konieczność nakazała u nas tak jak i zagranicą rozwiązać ten problem przez wojskowe szkolenie młodzieży poza wojskiem a więc przez zorganizowanie przysposobienia wojskowego.

Szereg organizacyj społecznych, pod przewodnictwem czynników państwowych podjął się wykonania tego zadania.

Przysposobienie wojskowe ma na celu wyrobienie w narodzie tężyzny fizycznej i moralnej, oraz danie obywatelowi tych wiadomości wojskowych, które pozwolą mu w okresie walki umiejętnie wykorzystać wszystkie środki techniczne, jakie państwo daje mu do ręki, a jednocześnie, które nauczą go jak należy walczyć z wrogiem, by go zniszczyć, nie dając zniszczyć samego siebie.

Do osiągnięcia tego celu, przysposobienie wojskowe dąży przez spotęgowanie fizycznego rozwoju, wyrobienie sprawności, wytrzymałości, orjentacji, szybkiej decyzji i pewności siebie jako koniecznych czynników zdrowia, hartu, męstwa i siły życiowej, oraz bojowej narodu. Następnie przez wychowanie moralne, wyrobienie charakteru i poczucia honoru młodzieży, przez wpajanie w nią ideowości i moralności, oraz wyrabianie obowiązkowości, karności, poczucia odpowiedzialności za swe czyny i zdolności samozaparcia się i poświęcenia w imię dobra publicznego, oraz przez zaznajomienie młodzieży z elementami służby wojskowej, dającej jej niezbędne początkowe wiadomości, będące podstawą dalszego fachowego szkolenia żołnierza w szeregach armji stałej.

Powyższe cele przysposobienia wojskowego ściśle wiążą się ze sobą i wszystkie zmierzają do jednego, a mianowicie do wytworzenia typu obywatela zdolnego w każdej sytuacji, w każdej dziedzinie pracy przynieść krajowi maksimum korzyści; obywatela dla którego dobro kraju będzie prawem najwyższem i który w jego obronie nie zawaha się poświęcić wszystkiego, nie zawaha się przed złożeniem na ołtarzu Ojczyzny najwyższej ofiary — ofiary życia. Wychowanie dzielnego obywatela kraju musi dążyć równomiernie do doskonalenia jego strony moralnej i jego natury fizycznej. Stara zasada: „W zdrowym ciele zdrowy duch" jest głęboką prawdą. Bez należytego rozwoju fizycznego nie rozwinie się odpowiednio strona moralna, a w najlepszym razie stworzy się połowiczny typ człowieka, pełnego najlepszych chęci, zapału i zamiarów, lecz nieumiejącego swych zamierzeń przeprowadzić i zrealizować. Profesor Dębicki pisze: „Zdrowie narodu jest jedynie pewną drogą do jego jutra, do jego szczęścia, do jego szerokiego wolnego oddechu w granicach odrodzonej ojczyzny, które umacniać muszą ręce silne, gotowe na wszelki znój i trud, aby burzyć starą nędzę i budować nowe życie dla szczęśliwych pokoleń".

(c. d n.)

Warunki prenumeraty: Rocznie 12 Zł. Półrocz. 6.00 Zł., Kwart. 3.00 Zł., wraz z przesyłką pocztową

Redaktor MARJAN BOBROWSKI Administrator Zygmunt Zundelewicz

Za wydawnictwo „Na Czatach" WACŁAW SPASIŃSKI

Klisze wykonano w Zakładach Art.-Graf. Strzelczyk, Grabski i S-ka, Warszawa, Elektoralna 41.

Drukarnia Techniczna Sp. Akc., Czackiego 3/5.

Drukarnia Techniczna, Sp. Akc. w Warszawie, ul. Czackiego 3-5 (Gmach Stowarzyszenia Techników).